

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCJĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Co to znaczy?

III

Jedną z głównych przyczyn które tak nazwaną „kwestyę żydowską“ postawiły w dzisiejszem jej stadyum, było jedno wielkie złudzenie co do zasadniczego jej rozwiązania. „Uspółecznienie“ miało sprawę załatwić, gdy tymczasem wbrew wszelkim nadziejom i oczekiwaniom, postawiło ją na ostrzu noża nadając jej przytem, jak już widzieliśmy, wszech-europejskie, niemal wszechświatowe znaczenie.

Dzięki temu złudzeniu, — z jednej strony społeczeństwa chrześcijańskie utraciły zmysł czujności i wszelkiego oporu, podczas gdy z drugiej, żydzi pod osłoną tolerancji i takich hasła jak: „uobywatelenie“, „jedność“, „braterstwo“ etc., mogli z wszelką już swobodą rozwijać i przeprowadzać plany, zbiegające się na jednym zawsze punkcie: organizacji wyzysku i szerzenia zgnilizny; — mogli bez wszelkiej już opozycji i przeszkód rozpościerać swój wpływ i przewagę aż do wyprężenia struny nad miarę.

Na pociechę, (choć smutna to zaiste pociecha!) można dodać, że owa mania „uspółecznienia“ plebienia stanowiącego pod tym właśnie względem jedyną w dziejach osobliwość, — osobliwość tak daleką od wszelkiej assimilacji iż się z żadną inną nie da porównać, — nie nas jednych przesładowała. Temu samemu złudzeniu, tej samej manii uczynienia z żydów „dobrych obywateli“ ulegli niemniej Niemcy, Węgrzy, Francuzi, słowem wszystkie te społeczeństwa, w których dziś reakcja najsilniej się objawia i z kąd najdośniej rozlega się głos: dosyć judaizmu!

Im większe było rozczarowanie, im bardziej przykry zawód, tem silniejszym wyrosnąć musiał ów prąd antisemityzmu, który ogarnawszy społeczeństwa rozczarowane, gromadzi nad głowami synów Izraela te właśnie groźne chmury o których mówiliśmy w artykułach poprzednich.

Nie są to, powtórzyć raz jeszcze musimy, te chmury z którychby wypadały pioruny jakichś prześladowań brutalnych, jakichś burd średniowiecznych, — ale chmury tej zwartej opozycji legalnej, tego systematycznego przeciwdziałania wszystkich, nawet najinteligentniejszych klas społeczeństw chrześcijańskich, — opozycji, w obec której żydzi wśród społeczeństw tych, nie zdołają się nie tylko rozrastać ale nawet utrzymać.

Nie przeciwne pojęciom cywilizacyjnym gwałty i rozboje uliczne są groźnemi dla żydów, ale ta rozbudzona samowiedza społeczeństw chrześcijańskich — że judaizm jest pierwiastkiem sprowadzającym ich materyalną ruinę i zakażającym ich moralne zdrowie, że więc pierwiastek ten, jako

taki, jako zakaźny i rozkładowy, — chcąc uratować własny byt i życie, należy drogą legalnej, systematycznej i na wszystkich punktach rozwiniętej walki, wyprzeć z siebie, wyrzucić.

Spółeczeństwa europejskie poznały się już na żydach, oceniły wartość tego plemienia ze wszystkich stron, zrozumiały czem ono im grozi, po raz więc drugi na hasła: tolerancji, braterstwa i jedności złapać się już nie dadzą.

Zdaje się iż każdy, kto tak zwaną kwestyę żydowską bada głębiej nieco, kto uważnie śledzi jej przebieg historyczny i jej stan dzisiejszy, ten w rozwijającym się antisemityzmie musi widzieć dla ludu wybranego groźbę stanowczą i poważną. Mieliżby jej nie widzieć tylko sami żydzi?

Przeciwnie; i oni widzą dobrze, ale mimo to wierzą w „manifesta“ przywódców, według których „wcześniej lub później powinni zapanować nad światem“ (1); wierzą w swoją gwiazdę albo lepiej w potęgę swego złota, a wierzą tak bezwzględnie i ślepo, iż przypuszczają nawet, że cała moc cywilizacji chrześcijańskiej z wszystkimi jej ideałami i z całym jej dorobkiem paść musi pod obuchem „wielkiej“, „wszechwładnej“ idei judaizmu!

Ponieważ w rezultat taki wierzyć może jedynie to zaślepienie w swej „wielkości“ jakim się lud hebrajski odznacza, a z drugiej strony, ponieważ antisemityzm podnosi coraz śmieiej głowę i zakreśla coraz szersze kręgi, przeto niedaleką jest chwila w której żydzi uwierzyć będą musieli w inne nieco konsekwencye. Uwierzą mianowicie, iż w obec tego prądu jaki ich otacza i przypiera do muru, mogą mieć dwie tylko drogi wyjścia: albo porzucić judaizm który w społeczeństwach chrześcijańskich czyni ich głównie owym pierwiastkiem zakaźnym, rozkładowym i do zniesienia niemożliwym, albo pod naciskiem reakcji wyjść, wysunąć się po za te społeczeństwa.

Doprawdy, nie trzeba być ani fanatykiem ani „hasłodawcą prozelityzmu“ aby rozejrzawszy się w historii i oceniwszy trzeźwo położenie dzisiejsze, przyjść do niewzruszonego przekonania, iż jeżeli jest jakakolwiek możność wsiąknięcia rasy izraelskiej w społeczeństwa innoplebienne, — to możność tę dać może wyłącznie i jedynie, tylko — zjednoczenie na gruncie wiary prowadzącej za sobą wszelkie inne zmiany i reformy skuteczne, rzeczywiste.

Jeżeli tyłowiekowa praca nad tak zwanem „uspółecznieniem“ żydów okazała się próżną i bezowocną, to jedną z pierwszorzędných przyczyn tego faktu jest fakt inny, stwierdzony przez najpoważniejszych historyków-badaczy, a mianowicie, że judaizm jest nie tylko wyznaniem ale i organizacją prawnopolityczną. Dzięki to głównie temu zasadniczemu charakterowi judaizmu i tej organizacji na któ-

(1) Cremieux.—Odezwa do żydów całego świata, ujawniona niedawno i komentowana w różnych organach prasy europejskiej.

rej on się wspiera, w plemienu izraelskiem przez cały szereg wieków utrzymały się a nawet spotęgowały wszystkie te właściwości jakie dzisiaj, mimo złagodzonych o wiele obyczajów, mimo podniesionego stopnia cywilizacji i rozwinętych bardziej pojęć humanitarnych, wywołują wszędzie ów jednolity i ogólnoeuropejski ruch przeciw-żydowski.

Dzięki owym podstawom judaizmu, zrosnięcie się żydów ze społeczeństwami w których niema nawet ani takiej masy fanatycznych hasydów, ani tylu i tak głębokich talmudystów jak u nas, było jedynie opartem na pozorach tem bardziej niebezpiecznych, że ułatwiających właśnie zamiast spodziewanej assimilacji, propagandę wszystkich tych odrębnych celów do osiągnięcia których judaizm dążył z żelazną konsekwencją tak długo, aż się potknął o szeroko rozlany prąd antisemityzmu. Potknięcie to przecież, jest właśnie jednym z najwymowniejszych dowodów, iż dla owej assimilacji nie dość było pozorów; że potrzeba tutaj przede wszystkim gruntownej przemiany wiekami wyrobionych właściwości rasowych, potrzeba formalnej że tak powiem przemiany krwi w szeregu pokoleń, potrzeba zmiany celów i moralnych dążeń, potrzeba wreszcie nowych, dodatnich ideałów, a do tego prowadzić może jedna tylko droga: jedność wiary i obyczajów.

Czy żydzi na tę drogę wejdą? Nie należąc do tych którzy żywiej się przejmują przyszłością żydów niżli troską o przyszłość własną, nie myślimy zastanawiać się bliżej nad pytaniem powyższem. Nikt naturalnie nie może dzisiaj zmuszać żydów do przyjmowania innej wiary podobnie jak nikt nie może mieć prawa dopuszczać się względem nich wszelkich gwałtów fizycznych. Jeżeli jednak postawiwszy sobie pytanie inne, pytanie dość zdaje się wyraźne: co znaczy ów prąd przeciw-żydowski ogarniający Europę całą, doszliśmy aż do takiej konsekwencji, i jeżeli konsekwencję tę zaznaczymy z naciskiem, to czynimy to w tem najgłębszym jedynie przekonaniu, że i żydzi sami wcześniej lub później, do niej również dojszą. Tak; — i żydzi muszą przyjść do przeświadczenia, że judaizm z całą swoją prawnopolityczną organizacją i z wszystkimi właściwościami sprzykrzył się już straszliwie wszystkim tym społeczeństwom które niegdyś plemię tułaczę przygarnęły gościnnie—i że w obec rozwijającej się reakcji, dłużej wśród społeczeństw tych utrzymać się nie zdoła.

Spółczenstwa rdzenne wołają dziś tak niedwuznacz-

nie, tak dobitnie i z taką stanowczością: albo my albo oni, iż żydom, w obec tego powszechnego hasła, nie pozostaje jak: albo przez rozstanie się z judaizmem wsiąknąć z czasem naprawdę ciałem i duszą w te obce im dotąd społeczeństwa, albo idąc dalej pod tym samym znakiem bezwzględnej czci dla złotego cielca i bezwzględnego wyzysku innowierców, skazać się na wyrzucenie po za narody chrześcijańskie—i na dalsze, wieczne, wśród innych znowu ludów... tułactwo...

Jan Jeleński.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XIV.

W poprzednim liście pisałem o smutnych warunkach w jakich się znajduje handel produktami rolnymi, mówiłem o bezecnym wyzysku, którego ofiarą pada producent, o nieunormowanych cenach zboża, braku jawności i kontroli w tym handlu — a jako zarządzenie złemu proponowałem jak najszerze, najenergiczniej zawiązywanie spółek rolniczo-handlowych i stanowcze zerwanie interesów z fakturami.

Jeżeli jednak właściciel większej posiadłości, człowiek inteligentny, mający wyobrażenie o stosunkach handlowych w cywilizowanym świecie, pada ofiarą wyzysku, jest najohydniej przez faktorów wyzyskiwany, cóż dopiero powiedzieć o włościanach, którzy produkt swych gospodarstw dostarczają na małomiasteczkowe targi!

Tu już istotnie wyzysk przechodzi wszelkie wyobrażenie. Chłop przybyły na targ z kilkoma workami zboża jest bezwarunkowo na łasce i niełasce, a wyrażając się ściślej zawsze na niełasce, przekupniów, którzy oszukują go bez żadnej ceremonii. — Zanim targ się rozpocznie, już panowie „kapitaliści“ porozumieli się między sobą co do cen jakie w tym dniu płacone być mają. Próżno się chłop targuje bo nie dadzą mu więcej nad to co im się podoba, a im bardziej targ ku końcowi się zbliża, tem niższe proponują mu ceny, tak że w końcu, zmarnowawszy dzień cały, przesiedziawszy w miasteczku do wieczora, chłop albo wiezie zboże z powrotem do domu, albo też sprzedaje za to co mu bracia wyznania mojeszowego ofiarować raczą.

Następnie, gdy umowa przyjdzie już do skutku i gdy chłop panu kapitaliście zboże na podwórko zawiezie, rozpoczyna się „ważenie“ zboża, operacja bardzo niekorzystna dla chłopu który się na wadze dziesiętnej wiele nie rozumie. Tu znowuż żydek ma otwartą drogę do wszelkich malwersacji i naturalnie popelnia je z najczystszy smieniem. —

go. Nad ranem dopiero, kiedy zmęczona jeneralna komenda zacznie folgować w dowództwie, facet powraca do używania praw swoich i z całym zapalem prowadzi białego mazura. — Jest to już zenit tryumfu jego, dlatego też zamyka drzwi od przedpokoju, futerka damom chowa, aby się armia nie rozbiegła. Dla mężczyzn ma on tam gdzieś w piecu czy kredensie zachowaną baterię butelek, wynosi ją, komponuje figury z piciem na klęczkach, wznosi toasty dam, taniec prowadzi po wszystkich pokojach, a to wszystko dla honoru domu żeby zabawa przeciągnęła się do 9-tej godziny zrana.

I powiedzcież mi państwo, jak tu nie cenić zasług, poświęcenia i talentu faceta. Literalnie rzecz biorąc, wychodzi ostatni z balu sponiewierany, zziębnięty, zmiętoszony jak futro wyjęte z letniego przechowania, a mimo to, jak potrzeba, odprowadza jeszcze do domu panie, które nie mają męskiej opieki. I myślicie, że tu już koniec jego pracy i służby, i że przyszedłszy do domu, cały dzień spoczywa po tyłu forsownych trudach? — Nie, facet tak prozaicznie nie kończy. Wypiwszy kilka filiżanek kawy czarnej i orzeźwiwszy się zimną wodą, siada i pisze relację do gazet z owej zabawy, która się odbyła ze staropolską gościnnością. Ten frazes „staropolski“ stale należy do jego zapasu literackiego, bez względu, czy w polskim, lub niepolskim domu odbywała się zabawa. — Znając się jak nikt inny na strojach kobiet, umie zestawiać opisy tak, iż każda znajdzie tam dla siebie

FACET.

SZKICE Z MIASTA.

przez

A. WILCZYŃSKIEGO.

(Autora „Kłopotów Starego Komendanta“.)

(Dalszy ciąg.)

Pocciwy facet, dla udobruchania aksamitnej pani mecenasowej skłamał znów pro publico bono i sztuka mu się udała. Hrabiemu i bogatemu wiele się rzeczy darowuje, nawet gdyby nie czuł w sobie nic męskiego, to też i facet nasz w dalszym ciągu swych spostrzeżeń miał już tę pociechę, że okazała pani nawet w bardzo ożywiony sposób prowadziła rozmowę z młodziutkim tancerzem.

Otóż jest i mazur, podczas którego facet rozwija cały swój talent towarzyski, aby tylko ożywić zabawę. Pot leje mu się z czoła, zakręcone w baranka włosy opadają na czoło, a on skacze zapamiętale, tupie, rozpędza się niby farys na puszczy i całą postawą swą pełną werwy i życia dodaje ochoty wszystkim. Gdy wypadnie figura, w której tancerka rzuca chustkę do góry, facet za każdym razem staje do kółka i tak zabawne wyrabia szprince, żeby tę chustkę uchwycić, tak się o nią dobija, że doprawdy sto pociech jest z nie-

Chłop w głowę zachodzi co to jest: pamięta przecież doskonale że mierzył rzetelnie po cztery ćwierci na korzec, wie że ma ćwierć jeszcze po ojcu, sprawiedliwą, chłopską, ćwierć, w którą dziewięć garncy wchodzi; wie że zboże wywiąta do czysta, wie że ziarno grube jest, celne, a tymczasem podług wagi, jeszcze brakuje kilkanaście funtów zboża do korca. — Przygląda się, przypatruje, kręci głową, ale żyd dowodzi mu jak dwa a dwa cztery, że korzec żyta nie jest korcem żyta. Dziesięciu żydków krzyczy to samo, a piętnastu dowodzi, że od czasu jak się żyto na świecie rodzić zaczęło jeszcze nie było i nigdy nie będzie sprawiedliwszego handlu jak na wagę, bo waga ani jednej ani drugiej strony nie krzywdzi.

Niebardzo tą argumentacją przekonany chłop, zarzeka się że już nigdy w życiu zboża na wagę nie sprzeda, żydzi jednak śmieją mu się w oczy i zapewniają że ani jeden „kupiec“ inaczej zboża nie nabędzie. Tłumaczą mu że po całym świecie taki się zrobił szkaradny urodzaj, iż zboże będzie niedługo bardzo tanie, a przynajmniej do połowy wartość jego się zniży.

Oszukany na cenie i na wadze, chłop godzi się wreszcie z losem i bierze za sprzedany produkt pieniądze, przy rachowaniu których znowuż go oszukują, lub, co się także zdarza, fałszywy papierek mu wetkną.

Po skończonem kupnie następuje traktamencik przy którym część pieniędzy powraca zaraz do żydowskiej kieszeni.

Policzmy teraz ile korcy zboża produkuje i sprzedaje mniejsza własność ziemska corocznie, ile pieniędzy za to zboże zostaje w ręku żydowskich przekupniów! To są miliony! Miliony, których szkoda tembardziej że ów chłop zapracował na swój zarobek ciężko, w pocie czoła, sam rolę zorał, sam zasiał, własnymi rękami z pola zebrał, własnymi rękami wymłócił i oczyścił. Za cóż, z jakiej racji ten człowiek ma opłacać dziesięcinę żydowi, dla jakiego powodu żywić tę rzeszę handlarską gnieżdżącą się beczynnie, bezprodukcyjnie, w szpetnej, zabrudzonej mieścinie? Zależność chłopca od dworu zniosło prawodawstwo, ale tę zależność od żyda któż zniesie?!

Tu w ogóle trudniejsza już sprawa, gdyż się ma do czynienia z ludem ciemnym, nieinteligentnym, niedostrzegającym tych sieci pajęczych w jakie jest wikłany. Długie, długie lata przejdą, zanim się stan obecny zmieni, dużo wody w rzekach upłynie, zanim nasz poczciwy ale ciemny chłop, przestanie być przedmiotem wyzysku dla przebiegłego, gadatliwego, wyćwiczonego w szkole wszelkiego szachrajstwa — żyda.

Czy jednak to przekonanie, że zanim poziom oświaty ludowej podniesie się wyżej niż obecnie, że zanim wśród żydów zaprowadzoną zostanie jakaś reforma (?), chłop długo jeszcze przez tych „braciszków“ wyzyskiwanym będzie; — czy to przekonanie, powtarzam, upoważnia nas do opuszczenia chłopca i pozostawienia go własnemu jego losowi?

coś wyszczególniającego i pochlebnego; nawet młode panienki w białych muszlinowych sukienkach, będą porównane do owych istot ulatujących przed oczami widza w białej mgłę fruujących falbanek niby w obłoku marzeń. — Facet pisując podobne sprawozdania, nie liczy się bardzo z sensem; czem więcej frazesów górnoletnych, tem bardziej się interesowanym podoba, aby tylko było coś uderzającego. — Napisawszy swój panegiryk, biegnie sam do redakcyi i targuje się jak żyd o każde słowo, które mu kronikarz dziennika chce zmodyfikować... — Zagada, ogłuszy, wymodli i sam korektę robi, żeby przypadkiem czegoś nie zmieniono. — Skończywszy z redakcją, biegnie jeszcze uczynić porządek po balu, i gdy cała rodzina gospodarzy spoczywa snem błogosławionych, facet ze służbą przenosi meble, odsyła pożyczone serwisy, targuje się z dostawcami i czyni wszystko to co porządny aranżer uczynić powinien. „Nie powie mi nikt — odzywa się — gdy go obsypują pochwałami — zem opuścił swoje stanowisko i honorowo nie wypełnił obowiązku!“

Wśród takich zajęć i nieustannej służby po domach zaprzyjaźnionych, najczęściej facet niema czasu pomyśleć o własnem szczęściu. Zostaje tedy do późnego wieku starym kawalerem i z dobrą już łysiną a nawet siwizną na głowie, jeszcze urządza bale i wieczorki, przewodniczy na wycieczkach i kuruje się zimną wodą. Tysiące jeszcze mógłbym tu wymienić usług, które oddaje facet zaprzyjaźnionym damom.

Nie zaprawdę; tego nam czynić nie wolno; wszak obowiązkiem jest ratować ludzi podczas pożarów, powodzi etc., dla czegoż więc nie ratować, nie podać ręki, nie ostrzedz wreszcie o klęsce, która równie jak pożar albo powódź owoce pracy ludzkiej pochłania?

Należy koniecznie się tem zająć. Jeżeli ze względów formalnych zachodzi pewna trudność w przypuszczeniu włościan do spółek handlowo-rolniczych (choć dla czegożby ta trudność nie dała się usunąć?) to należy propagować myśl zakładania spichrzów gromadzkich, sprzedawania zboża razem większemi partjami, na znaczniejsze rynki. Należałoby także propagować i popierać myśl sprawienia za fundusze składkowe rzetelnej wagi gromadzkiej na której każdy włościanin mógłby przeważnie zboże odstawiane na targi i wiedzieć ile rzeczywiście ono waży.

Przez zaprowadzenie takich środków, chociaż pewna część owych milionów, które rolnicy opłacają corocznie na utrzymanie próżniaczej rzeszy żydowskiej, zwróci się do tych ludzi którzy je ciężko zapracowali rękoma własnymi. Część tych milionów zostanie przy włościanach i użytą będzie mogła być przez nich na podtrzymanie, podźwignięcie gospodarstw.

Zdaniem naszym, zajęcie się szczerze tą sprawą jest obowiązkiem każdego inteligentnego mieszkańca wioski, jest obowiązkiem koniecznym, który i rozumieć i spełniać uczciwie należy.

Jakkolwiek judofile mówić będą, że tego rodzaju działalność jest „rozsiewaniem namietności“, „podburzaniem“ etc., ludzie przecież dobrze myślący nie powinni na to zważać.

Bronić się przeciw wyzyskowi, bronić i siebie samych i sąsiadów swoich, to obowiązek obywatelski.

A nie dość na tem, żeby się żydom w handlu zbożem wyzyskiwać nie pozwalać — nie dość. Trzeba jeszcze się starać aby część tego zmonopolizowanego dziś w rękach żydów handlu przeszła w ręce chrześcian. — Trzeba zachęcać naszych drobnych kapitalistów do zakładania sklepów po wsiach i do trudnienia się także handlem zbożowym.

Tylko na tej jednej drodze skutecznie walczyć i opierać się ekonomicznej przewadze Izraela można...

Innej drogi niema tylko ta jedna. Spokojnie, wytrwale, cicho, wypierać ich z tych stanowisk, na których są rdzennej ludności szkodliwi, a z czasem sami oni muszą zrobić coś z sobą.

Co mianowicie zrobią, to już ich rzecz; naszym obowiązkiem jest pilnować przede wszystkim swego własnego interesu i interesu naszych współbraci.

Krakus.

Ułatwia sprawunki, odprowadza i sprowadza z kolei, urządza niespodzianki, bierze udział w wyborze strojów, zamawia bilety do teatru, wyszukuje rzeczy w garderobie — zajmuje się leczeniem piesków — jednym słowem nieoceniony i zwykle bezinteresowny adorator płci pięknej. Trafi mu się czasem i to, że zakocha się w jakiej na schyłku okwitnięcia mężatce, która zdaje się tolerować to jego uczucie w imię zasady, że na bezrybiu i rak ryba. Facet służy jej wiernie póki tylko sama zechce, przysyła bukiety na imieniny, częstuje cukierkami dzieci, nosi książki i nuty, przychodząc regularnie w dniu przyjęcia na herbatę. Mąż wcale nie bywa o niego zazdrosny, choć widzi te niewinne afekta, skutkiem czego, wolny od wszelkiej grozy, przywiązuje się do domu jako stary przyjaciel rodziny. I chodzi tam całe lata, w naradach i sprawach rodzinnych bierze czynny udział, czasami nawet burmistrzuje, a choć ludzie na rachunek tej zażyłości lubią go przesładować i nieco dokuczać — facetowi robi to pewną przyjemność, a nawet zaszczyt, że i on też coś może i coś znaczy.

Ale trafi się i to, że znajdzie czasem jaką chybioną gwiazdę salonową, która zdecyduje się los swój połączyć z facetem. — Bywa to zwykle wyższy jakiś sentymentalny umysł, jakaś zwichnięta artystka, żuboząła z lepszych sfer osoba, a najczęściej rozkapryszona guwernantka. Facet nie ożeni się ze zwyczajną kobietą; on potrzebuje czegoś, coby

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

XIV

Duszną atmosferą zawisła nad parlamentem niemieckim w kilka dni po krachu wiedeńskim. Posłowie rozbili się w wielkiej sali na drobne gromadki i szeptali z cicha między sobą.

Prawie każdy z nich ucierpiał przecież w ogólnym zamęcie. Ten utracił zyskowne stanowisko członka jakiejś rady nadzorczej, ów poniósł wprost straty majątkowe jako akcyonaryusz przedsiębiorstwa, pochłoniętego razem z innymi przez smoka finansowego świata cywilizowanego.

W tej chwili wielkiego pogromu zapomnieli „ojcowie ojczyzny“ o sprawach kraju. — Każdy myślał tylko o sobie, o własnej niedoli, o nieszczęściu osobistym, które go dotknęło.

Zbici w gromadki, rozmawiali o kursach, spadających z każdą godziną, pocieszając się nawzajem płonnymi nadziejami rychłej zmiany na lepsze.

Zaden z nich nie myślał w tej chwili o interesach swego stronnictwa.

Myślał o tem tylko jeden człowiek, przechadzający się samotnie wzdłuż ław liberalnych.

Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, z głową opuszczoną posuwał się Kobyliner po kobiercu, zasłaniającym posadzkę, pogrążony w chmurze niewesołych snuć myśli, bo ściągnięta jego brew podnosiła się i opadała, tworząc na szerokim czole coraz głębsze bruzdy. Czasem drgnęły jego usta konwulsyjnie, czasem targnął się za brodę, jak żyd, miotany niepokojem.

Ruch ten zdradzał w nim syna Izraela.

Któryś z kolegów jego przeszedł obok niego i jęknął:

— Moje akcyje!

Kobyliner rzucił się gniewnie i mruknął:

— Zawsze tylko myślą o swoich garnkach mięsnych, jak ojcowie w Egipcie. Hołota!

Prezydent zasiadł na swem krześle, posłowie zajęli swe miejsca, rozbrzmiał dzwonek i posiedzenie rozpoczęło się.

Sprawy wlokły się leniwo. — Przechodzono szybko po różnych rzeczach do porządku dziennego, bo nikt nie miał ochoty do popisów krasomówczych.

Tu i owdzie rzucił ktoś uwagę o ciężkich czasach, o nieszczęściu, jakie dotknęło świat finansowo-przemysłowy, o potrzebie opieki rządowej. Jeden tylko Kobyliner, który się zwykle do wszystkiego mieszał, który musiał wszędzie

mu imponowało rodem, czy nauką, czy talentem, aby mógł służyć swoje i powinna adorację ofiarować... Wtedy z faceta towarzyskiego staje się wzorowym mężem, ale to takim mężem, którego zwykle za wzór inne żony swoim mężom pokazują. — Pełen uwielbienia i zachwytu dla swej bogini, z całą rozkoszą i pychą służy on jej aż do znudzenia. — On sam jest gospodynią i matką w domu, a ona jego królową. Z uczuciem przywiązania psa, patrzącego w oblicze pana, śledzi on wszelkie życzenia swej pani i widzi w niej tylko, spotęgowane wszelkie przymioty doskonałości kobiecej. Do żadnej pracy domowej dotknąć się jej nie pozwoli, a chciałby, żeby była najlepiej ze wszystkich ubraną, najlepiej obsłużoną i wszędzie adorowaną.. I rzeczywiście, dla kobiety lubiącej wygodę, kadzidła, bałwochwalcze hołdy i nieograniczoną miłość, facet jest najlepszym kandydatem na męża. Zapracuje się, zdrowie utraci, jeżeli niema odpowiedniego majątku, aby tylko żonie jego na niczem nie zbywało, a kiedy mu ktoś ze znajomych zwróci na to uwagę, odpowiada mniej więcej w te słowa: „Trudno, łaskawa pani, piękny brylant potrzebuje pięknej oprawy“.

Wypada tu jeszcze dla zaokrąglenia charakterystyki faceta towarzyskiego, powiedzieć parę słów o stosunkach jego z innymi mężczyznami. Otóż w tych stosunkach, prawdę powiedziawszy, leży całe źródło utrapień, jakie tylko niewinnego człowieka dotykać mogą. Pomimo wszelkich

swe trzy grosze wścibić, milczał dziś, rozglądając się uważnie, prawie z trwogą po ławach, zajmowanych przez posłów zachowawczych.

W jedno głównie miejsce posyłał swój wzrok badawczy. Na samym krańcu prawicy siedział dr. Falkenstein, cichy, zamknięty w sobie. — Ilekroć się oczy Kobylinera spotkały z oczami Falkensteina, traciły pewność i chroniły się za powieki.

Nagle podniósł się Kobyliner i poprosił o głos.

Wielka cisza zaległa salę obrad.

O czem on będzie mówił? — zapytało kilkaset ciekawych ócz.

„On“ spojrział w około, zacerpnął powietrza i odezwał się głosem zrazu ochryłym, niepewnym:

— Panowie! Ja i przyjaciele moi przewidywalismy już dawno, że nastąpi to, co niestety nastąpiło. Ja i przyjaciele moi ostrzegaliśmy łatwowiernych przed sidłami spekulantów, lecz głos nasz obywatelski przebrzmiał daremnie.

„Przyjaciele“ jego spojrzeli z wielkiem zdumieniem na dowódcę. — On i przyjaciele jego ostrzegali przed sidłami spekulantów? Oni to przecież wołali od kilku lat na wszystkie tony: handel, przemysł! Oni to zachęcali łatwowiernych do oddania się na łaskę i niełaskę legionu grynderów, obiecując narodowi dobrobyt powszechny. Oni zachęcali nietylko z mównicy sejmowej, ale i z ławów licznych dzienników do zakazania prądem spekulacji całego społeczeństwa. — Oni zasiadali we wszystkich radach nadzorczych, brali wysokie pensye i dywidendy, zrobili olbrzymie sumy bez pracy. Każdy z tych panów, siedzących na ławach liberalnych, był ściśle związany z jakimś przedsiębiorstwem wartości wątpliwej, które popierał wpływem swoim w sejmie i w ministerstwie.

Czego on chce, do czego on zmierza?

— Tak, ja i przyjaciele moi stalismy na straży dobrobytu narodowego — prawil Kobyliner, podniósłszy wyżej głowę — ale głos nasz rozumny przebrzmiał, jak wołanie proroka, na którego tłum kamieniem ciska. — Zakrzyczano nas, zahukano.

Zakrzyczano, zahukano? „Przyjaciele“ jego nie mogli wyjść z podziwu. Do czego on zmierza? Przecież nie odezwał się między nimi ani jeden głos, któryby chciał tamować niezwykle szybki prąd spekulacji. Odwrotnie; oni to usunęli wszystkie tamy, rozerwali wszelkie przeszkody, niezadowoleni szalonym biegiem rwącego w przepaść potoku. Odezwał się wprawdzie zaraz na początku głos przeciwny, lecz pochodził on od owego zapaleńca, od „niepoprawnego wiochrzyciela“, od owego „niecnego“ Falkensteina, a wówczas obezwładnił go sam Kobyliner zręczną polemiką. Zrobił go półgłówkiem, niepoczytalnym, głupcem, idyotą. A teraz wypiera się swego własnego dzieła?

— Tak, zakrzyczano nas wtedy — prawil Kobyliner coraz głośniejszym, coraz śmielej. Tysiące nieszczęść posypało się z tego powodu na kraj, który się po tym ciosie długo nie

z jego strony usiłowań, aby jakoś dobrze usposobić dla siebie ten zadzierzasty żywioł mężczyzn, pomimo unikania na każdym kroku nawet roli barana do macenia wody, spotyka on ciągle tylko same żarciki i szyderstwa. Młodzież uważająca się za powagę, widocznie znosić nie może jawnej przewagi faceta w łaskach u płci pięknej i dlatego przy każdej sposobności, w sposób dość brutalny, wyrzuca mu jego zniewieściałość. Jeżeli się to dzieje w gronie samych mężczyzn, wywija on się z całą dyplomacją. Żarty i docinki przyjmuje z całą otwartą wesołością i sam śmieje się z drugimi z siebie; lecz ile go to kosztuje potem i do jakiego stopnia rozjątrza, Bóg jeden wiedzieć raczy. Inna rzecz, gdy zostanie napadnięty w obec kobiet. Wrodzona lekliwość nie pozwala na energiczne odbijanie ciosów, zaperzy się tedy więcej może niż potrzeba, co jeszcze bardziej naraża go na śmieszność. Sam byłem świadkiem, gdy na pewnym balu publicznym nastąpiła tego rodzaju mała awantura między facetem a wytrawnym już borbifaksem salonowym. — Chciał on się wmieszać w jakieś zarządzenie tańcami, czy coś tego rodzaju, dość, że go bez wszelkiego respektu usunięto na bok.

— Kto pan jesteś! — krzyknie ów jegomość zaczepiający.

— Kto ja — to ja sam wiem, bez pańskiego pytania, ale kto pan taki! — odpowiada z pewną hardością facet. — Daję panu słowo honoru że tego nie daruję.

podniesie. A gdzie wina? Wina spada na owe warstwy, które stały od wieków na drodze do wszelkiego postępu, które były po wszystkie czasy nieszczęściem narodów. — Kasta uprzywilejowana, zowiąca się dawniej rycerstwem, a zajmująca dotąd prawie wszystkie posady w wysokiej biurokracji i w armii, ta kasta, przywykła od wojen krzyżowych do próżnowania, do mienia bez pracy, do używania bez zasługi, ta kasta...

— Kłamstwo! — krzyknął ktoś z prawicy.

— Prawda! — odezwał się głos inny z lewicy.

— Ta kasta próżniacza, — wołał Kobyliner głosem piorunującym — zasilona duchowieństwem i właścicielami ziemskimi, ta kasta, operująca ciemnotą prostego ludu, stała się i tym razem przyczyną wielkiego nieszczęścia, które zniszczyło dobrobyt kraju na długie lata.

— Prosimy o dowody! — zawołał Falkenstein.

— Dowody? — huknął Kobyliner i rozsmiał się szatańsko. Chcecie panowie dowodów? O, o dowody, o nazwiska nawet nie trudno, bo ja, panowie, ja lubię bardzo nazwiska.

Spojrzał na ławy zachowawcze i uśmiechnął się brzydko, pokazując żółte, ostre jak u wilka zęby.

— Ja lubię nazwiska — mówił głosem stłumionym, syczącym. Oto siedzi na ławach prawicy książę P., a panowie wiecie zapewne, że ten książę był głównym współpracownikiem osławionego Strousberga. A zaraz za księciem P. widzę hrabiego L., a dalej księcia M., hrabiego O., barona N. i tam dalej w długim szeregu. Wszyscy ci panowie należą nie tylko do przywódców obozu zachowawczego, lecz także do najgłośniejszych grynderów. I cóż? Czy dowody te wystarczają? — Może jeszcze kilka nazwisk, o, bo ja lubię nazwiska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Położenie rajów było nad wyraz wszelki oplakane.

Na wstępie samym spadła na nich plaga straszliwa. Turcy, podbiwszy kraj, zabrali, jak podania głoszą, 20,000 chłopców, celem przerwienia ich na janczarów, i uprowadzili 200,000 ludzi dorosłych na sprzedaż do Azji. Następnie położenie ich uregulowało się nieco. — Płacili haracze i cieszyli się swobodą względną. — Trwało to pomyślnie, póki się nie rozpoczęły wojny wielkie, jakie Turcja w XVI i XVII wieku toczyła z Węgrami i Cesarstwem Niemieckiem. Prze-

— Jaki pan masz honor? — zawoła z zarzutem, stając w groźnie-drwiącej postawie.

— Jaki ja mam to wiem!... ale jaki pan masz?... Co panu do mego honoru, proszę pilnować swego — odpowiada, parafrazując zwykle pytania.

— Borbifaks wzruszył ramionami, odwrócił się tyłem i poszedł dalej, a nasz zmaltretowany facet rzucał się czas jakiś między bliżej znajomymi, odgrażał, wymyślał, lecz wkrótce o tem zapomniał.

Inna rzecz gdy zajdzie awantura jaka między jednym a drugim facetem z tego samego lub innego obozu. Awantury takie niestety trafiają się dość często, bo z samej natury rzeczy i rywalizacji, każdy facet drugiego serdecznie nienawidzi; z tego powodu wyprawiają oni też bardzo często pocieszne widowiska, w których zarzucają sobie wzajemne facetostwo i kończą zazwyczaj na ostantacyjnym wyzwaniu. Gdy się to stanie, całe miasto już w parę godzin jest zaalarmowane tym wypadkiem. — Faceci jednej i drugiej strony biegają po wszystkich miejscach publicznych i trąbią o przyszłym starciu. — Co godzina przybywa jakiś fakt nowy, po ulicach zbierają się gromadki zaafektowanych przyjaciół, coś radzą, fiakrami się rozbijają, następują narady sekundantów, tworzą się komitety ugodowe, głos publiczny oburza się przeciw rozlewowi krwi, a jeden i drugi facet są prawdziwymi bohaterami dnia.

(Dokończenie nastąpi.)

chody wojsk ciężarem całym spadały na raje. — Zaczęło się to od 1521. Z wojskami weszły do kraju nadużycia najstraszniejsze. Ponieważ dróg brakło, chrześcijanie używani byli do przenoszenia na barkach swoich dział, amunicji i ciężarów innych. — Ucisk szczególnie wielki spadł na nich w momencie, kiedy armia turecka pobita i upokorzona przez Sobieskiego pod Wiedniem, wracała w nieładzie. Rajasy gromadami całymi wynosili się do Dalmacji i Krocacji, rzucając domy i dobytek, które w czasie nieobecności ich zagarnęli spajowie na własność. Ci co po wojnie powracali, musieli je u nich odkupywać; że zaś na odkupywanie środków nie posiadali, brali własność swoją w dzierżawę na warunkach odrabiania czynszu. W sposób ten wcisnęła się pańszczyzna, zwana w Bośni „robotą“. Władza nie wglądała w układy te, uznała czyn dokonany i nie troszczyła się losem rai, który się pogarszał w miarę, jak rozradzanie się spajów powiększało ich potrzeby.

Pogorszenie się losu ludności chrześcijańskiej szło *cre-scendo* do roku 1839 i w roku tym spowodowało wybuch insurekcyjny. Rewolucja grecka i powstanie serbskie były wybuchu tego podniętą moralną. — Wysoka Porta zwróciła uwagę na położenie ludności roboczej, czyli, wyrażając się inaczej, na stosunki agrarne. — Stosunki te urobiły się nieprawnie. Okoliczności atoli nie pozwalały na zniesienie „roboty“, a to z tej racji, że zniesienie dotknęłoby bejów i stało się ukaraniem ich za wierność, której osłabienie nie dogadzało interesom Turcji. W takim rzeczy stanie, pozostało jeno uregulowanie pańszczyzny. Rozporządzeniem specjalnym sułtan oznaczył ją na dwa dni w tygodniu od rodziny i rozporządzeniem tem uprawnił stanowisko, jakie względem rai zajęli bejowie, a które nie posiadało podstawy prawnej. Rozporządzenie, co do pańszczyzny, czyli „roboty“ pozostało literą martwą. — Bejowie dopuszczali się nadużyć po dawnemu, tem bardziej, że pośrednio przyznać im została własność ziemi, na której się dotychczas za dzierżawców uważali.

Od roku 1840 do 1848 sprawa się jątrzyła: włościanie uciekali do Austrii i zniewolili gabinet wiedeński do zainterweniowania na korzyść ich u Wysokiej Porty. Wysoka Porta wyznaczyła komisję złożoną z notablów bośniackich i hercegowińskich, z paszów, bejów i księży obydwóch obrządków chrześcijańskich. Komisja zasiadała w Trawniku. Z obrad jej wyszła tak zwana „*tretina*“, polegająca na tem, że raju będzie, zamiast odrabiania pańszczyzny, dawał bejowi trzecią z owoców pracy swojej część, bej zaś będzie płacił trzecią część podatku gruntowego, przypadającego na raje. Ustawa ta w życie wprowadzona, zamiast polepszyć, pogorszyła położenie tego ostatniego.

Pańszczyzna postać zmienila i uciążliwszą się stała przez to, że dwa dni dawniejsze reprezentowały jeno pracę, *tretina* zaś reprezentowała i pracę i owoc onej, owoc którego indemnizacja podatkowa ani w części setnej nie oplacała. W skutek tego, w r. 1851, do Austrii wyemigrowało 16,000 nędzarzy z żalami i skargami, które spowodowały reklamacje gabinetu wiedeńskiego. Wysoka Porta znów zmuszona się ujrzała rozstrzygnąć kwestję agrarną ku zadowoleniu bejów, rajów i gabinetu wiedeńskiego, z przyjemnością widzącego Turcję na gruncie tym w kłopotach, bez możności wyjścia z takowych. Kłopoty owe potęgowała opinia publiczna w Europie, która stanęła po stronie rajów, mających w Serbii i Czarnogórze upominających się o nich i doradzających im rzeczników. Kwestya się wikłała coraz to bardziej i bardziej, a była dla Wysokiej Porty do rozwiązania trudną z tego względu, że w posiadłościach tureckich nie przedstawiała się nigdzie pod postacią taką. Rozstrzygnąć ją na korzyść rai, znaczyło wywołać bunt ze strony bejów, najwierniejszych i jako poddani sułtana i jako wyznawcy proroka.

Przysłany Dżamil-pasza zmodyfikował *tretinę* o tyle, że wyznaczył podatek gruntowy po 84 piastry od domu (od ogniska). Nie zmieniło to postaci rzeczy. Raha emigrowała. W celu zapobieżenia wychodźstwu, ogołocącemu kraj z ramion roboczych, władze uciekły się do środków policyjnych, sprowadzających bójki na granicy. — Rozjątrzenie bejów miary nie znało. Dla ułagodzenia ich wyprawiła Wysoka Porta Omera-paszę z wojskiem i pełnomocnictwem nieograniczonym. Omer-pasza, jako słowianin i renegat, wydawał się człowiekiem najodpowiedniejszym do wyłuszczenia bejom rzeczy i wyperswadowania im zawziętości przeciwko rai. Chodziło o wprowadzenie *tanzimatu*, który, wszędzie indziej mniej lub więcej wprowadzony, w Bośni i Hercegowinie tylko zastosować się nie dawał. Omer-pasza perswazyą i groźbą wymógł na arystokracji tej, twardej

a ciemnej, uszanowanie woli sultana. Przyjęła ona *tanzimat*, jako wolę sultana, tłumacząc sobie, że wola ta uległa w razie tym przymusowi. — Nie zmieniła przeto w niczem stosunku swego do rai. — Rzeczy pozostawały po dawnemu, z tą jeno różnicą, że w łonie ludu roboczego kielkowały pojęcia i pragnienia, dostrajające się do harmonii z temi, które Serbię wyzwoliły i Czarnogórze oręź w ręce dawały. Pojęcia te nurtowały wśród Bośniaków, jątrząc tem mocniej stosunek wzajemny pomiędzy klasami społecznymi.

Bośnia w walce Serbii o niepodległość udziału nie wzięła. — Pojedynczo wymykali się ochotnicy i ogółowi na ochocie do powstania nie zbywało. Lecz pozostawał on pod dozorem bejów, trzymających siłę zbrojną i mieszkających po dworach ufortyfikowanych, tych samych, w których mieszkali przodkowie ich, właściele, co z królami wojowali i sami się tronu dobijali. Zajmowali oni punkty strategiczne w kraju, czuwali i grozili; do Serbii celem uśmierzenia buntu wyprawy czynili; lecz głównie zwróconą mieli uwagę na rają własną, która pod ich prawicą żelazną drgnąć nie mogła. Ztąd epoka wojen serbskich przeminęła w Bośni spokojnie.

W roku 1831 Wysoka Porta, dla racji nie dającej się usprawiedliwić powodami poważnymi, wydzieliła Hercegowinę z pod władzy administracyjnej wezyra bosniańskiego i sformowała z niej wezyrat osobny ze stolicą w Mostarze. Było to zrobionem, albo dla uczynienia zadość zasadzie *divide et impera*, albo może dlatego, żeby nadać więcej sprężystości dozorowaniu nad granicą Czarnogóry. Bądź co bądź, dla racji tej lub innej, wydzielenie nastąpiło, a następstwo onego w ten wyraziło się sposób, że Hercegowina stała się zarzewiem niepokojów, zasilanem z Czarnogóry. — Nie była niem dopóki miała czucie do Bośni i administrowaną była w Bosna-Seraju.

Władza w oddaleniu wywierała urok, który zbliżka straciła. Hercegowińcy zerwali się do boju pierwsi, w roku 1856. pod wodzą Łuki Wukałowicza z Kruszewicy. Walka trwała lat dwa; wmieszała się do niej Czarnogóra; zakończyła się nareszcie ze szkodą Turcyi, która zmuszoną była ustąpić Czarnogórcom obwody Grahowo i Żupa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z prowincyj Zachodnich.

V.

Na porządku dziennym stoją dzisiaj oczekiwane żniwa, a to kwestya tem więcej... żywotna, że pogoda w tym roku, jak dotąd przynajmniej, nie odznaczała się tutaj stałością, i że nadto, ogólne jest narzekanie na brak robotnika czyli właściwie na wysokie ceny, jakie tenże robotnik każe sobie płacić. Zanim jednak powiem słów parę co do cen za roboty, chcę dać ogólne wyobrażenie spodziewanych plonów w kraju tutejszym. A więc pszenica wszędzie piękna; żyto mierne i, szczególnie na gruntach wzniesionych, rzadkie; jarzyny z powodu panujących na wiosnę chłódów ucierpiały bardzo, osobliwie jęczmień i owies; — buraki zaś niedopisały wcale. Gdzie są lepsze tam je robaki niszczą. Słowem, biorąc ogólnie, urodzajów tegorocznych do wyżej jak średnich zaliczyć nie można, — rozumie się, pomijając niektóre miejscowości, jak np. w gubernii podolskiej lub na Ukrainie, gdzie z powodu nieudania się głównego produktu, jakim są buraki, urodzaju nawet średnim nazwać niepodobna. Owoców w ogóle, a respective gruszek brak zupełny. — Dziś idzie tylko o pogodę i o to ażeby było kim zbierać, rzecz to jednak nie łatwa i obawa rolników jest powszechną.

Polegać pod względem zbiorów na ludności miejscowej niepodobna, gdyż chłopiec wtedy tylko pójdzie żąć na łanie, kiedy swoje zboże już zbierze; trzeba więc uciekać się do innych środków, a te w rozmaitych miejscowościach są bardzo odmienne. Na pierwszynie planie stoi pomoc konsystujących wojsk, ale pomimo cen jakie każą sobie płacić, bo po 60 kopiejek dziennie i zaliczać dnie słotne, w które robić nie można, robotnicy ci, jako wojskowi, nie wszyscy są uzdolnieni do robót i mają czas określony ściśle, tak że wśród najpilniejszej roboty mogą pole opuścić, a głównie, że uwalniani są kompaniami całemi złożonemi ze stu lub więcej ludzi, z czego tylko gospodarstwa większe korzystają w stanie. Następnie, okolice inne jak np. część gubernii wołyńskiej granicząca z Polesiem sprrowadzają do roboty poleszuków, lecz ci rzną nie inaczej jak za „snop“, to znaczy biorą za pracę dziesiątą, jak w tym roku, kopę żyta, a nadto całe

utrzymanie i kielich wódki dziennie, co w zestawieniu razem bardzo drogo kosztuje.

To tylko za tego rodzaju robocizną przemawia, że nie potrzeba ani gotówki na zapłacenie najemnika, ani też ciągłego czuwania i nadzoru, gdyż poleszuk rżnie i wiąże jak dla siebie, nie wiedząc która kopa stanowić będzie jego zarobek, zwłaszcza że wybór takich kóp od właściciela zależy, a w końcu ze słoma i plewa pozostają na gruncie; poleszuk bowiem zimną dopiero do majątku przybywa, zboże wymłaca i czyste ziarno zabiera już do domu. W gubernii podolskiej znaczny kontyngens robotników przybywa z sąsiedniej Galicyi i tu w ogóle opłacany jest drożej; w okolicach zaś gdzie są fabryki cukru za zżęcie jednej kopy płaci się niekiedy po kopiejek 75 albo nawet i wyżej.

W ogóle większy lub mniejszy kłopot rolnika w kwestyi zbiorów zależy od bliższego lub dalszego sąsiedztwa z fabrykami; gdzie tych ostatnich jest gęsto, tam dla gospodarza bieda...

Czy tak czy inaczej to jest: czy trzeba płacić robotników gotówką, czyli też karmić poleszuków, w każdym razie właściciel potrzebuje środków, a te z powodu przeszłego tak ciężkiego roku, wyczerpane do dna. To też przednowek ciężki dla rolnika, jest istnem żniwem dla żydków.

Wysypali się oni z okolicznych miasteczek jak mrowie, biegają od wsi do wsi, frymarczą, kupują przyszłe plony, pożyczają na tygodniowe procenta, słowem żadne pająki nie są w stanie opłacać tak muchy, jak ci dobroczyńcy opłatają potrzebujących, ale i nieopatrznych często, rolników. Zgroza patrzeć na ten okropny wyzysk. Jest on tak prawie powszechny, chroniczny, że lekarstwa na razie tu niema, a przynajmniej nikt o tem lekarstwie i ratunku nie myśli. — Dziwna rzecz zaprawdę, że nawet stosunki z Warszawą w kwestyi zbytu produktów rolnych, w niektórych okolicach nie są wyrobione, — ba nawet nie są znane, a jak było przed laty tak się niestety praktykuje i dzisiaj. I dzisiaj jeszcze jedynem pośrednictwem w tego rodzaju stosunkach są żydzi, którzy naturalnie tak rzezy kierują, że woda tylko na ich koła pędzi. — Gazety warszawskie dają albo zbyt lakoniczne, albo niedokładne wiadomości co do cen zboża i jego zapotrzebowań, biedny więc rolnik nie mając informacji pod ręką, porzucić musi na tem co mu daje żydek, a daje on mu tyle ile łaska.

Mówiąc krótko, konkurencya kupiecka nie istnieje u nas wcale a *chazuka* czyli zmowa żydów jest tak rozpowszechnioną, ustaloną i tak zorganizowaną, że gdzie kupuje jeden żydek tam drugiemu kupić nie wolno! O tak zwanych elewatorach czyli o pośrednictwie w sprzedaży zboża już i mówić zaprzestano, a jako jedyne elewatory pozostali nam żydzi...

Opinię publiczną zajmuje i tu w tej chwili kwestya rozległości i pomiarów gruntu większych posiadłości. Wywiązała się ona ze sprawdzenia wykazów, jakie dali ohywatele co do przestrzeni swych majątków, z ogólną mapą topograficzną kraju, wedle której gub. wołyńska naprzykład, ma posiadać o setki tysięcy „dziesiątyn“ więcej aniżeli wykazali posiadacze. — Nie było tu zaprawdę złej woli, ale poprostu różnica wypadła z tej racji, że właściciele nie dopełniwszy pomiarów swych majątków, musieli jednak wypełniać schematy przez władzę dostarczone. W niektórych majątkach pomiar był zrobiony na miarę litewską, wedle której morgi są większe, po zredukowaniu więc na dziesięciny, wypadło tych ostatnich mniej i ztąd różnica, szczególnie co do obszarów leśnych, błot i nieużytków. — Dla uregulowania tej kwestyi utworzony został komitet w Żytomierzu oraz innych miastach gubernialnych kraju, w skład którego wchodzi i obywatele ziemscy.

Żaden kraj pono nie posiada tyle zwalisk i dawnych ruin ile ich jest w gubernii wołyńskiej. Możni ludzie budowali tu ongi zamki i pałace, które z biegiem czasu w ruiny się zmieniły. Szczątki tych budowli tu i owdzie obracane są na materyał do budowy dworców kolejowych; jeden tylko zamek Ołycki, własność księcia Radziwiłła, został odrestaurowany z zachowaniem pierwotnego stylu i kształtu, oraz wszystkich tych ozdób, jakie zamek ten wyróżniały. Jeżeli w ogóle miło jest patrzeć na wszystko to, co się dzwiga z upadku, to uczucia takiego doznaje się patrzeć na zamek Ołycki, — bo też zostanie on na długo świadectwem choćby tylko architektury i sztuki, a niemniej poczucia piękna i smaku tych co go niegdyś wzniesli.

M. S.

NA POSTERUNKU.

Z Wiednia i Berlina. — Nowy popis liberalów żydowskich. — „Kapłani postępu i wolności“ w obec nędzy ludzkiej. — Co powiedzą na to Laskerkowie warszawscy? — Nowe skargi z Zawiercia. — Co dał żydom hrabia Z. a czego im dać nie mógł? — „Na pomoc.“ — Kupujcie! — Aforyzm syna giedy. — Odkrycie pana Kraushara. — Szczęśliwy Mars! — Jeszcze raz: kupujcie!

Ponieważ nie przypuszczam aby rady polityków warszawskich udzielane tak hojnie Bismarkom, Tiszom i Gladstonom, mogły wpłynąć na losy świata więcej niż może wpłynąć piorunujący gniew „Izraelity“ na losy „rozbójczej“ *Roli*, przeto wyznaję, iż nie uczuвам szczególnej namiętności do zajmowania się polityką... wielką.

W tym czasie jednakże ciekawość moja w tym kierunku była dość silnie pobudzoną. Puszczając koło uszu wymyślania i wrzaski mojąszowych braci z nad Wisły, wsłuchiwałem się pilnie w nadchodzące wieści z Wiednia i Berlina. W obu tych miastach, w parlamentach: niemieckim i austriackim rozstrzygały się sprawy w obec których tak zwany „liberalizm“... miał złożyć światu jedno więcej świadectwo podniosłości swych dążeń, wielkości swej idei, szlachetności swych zasad. A nuż pomyślałem, w obec faktów spełnionych wypadnie mi przed „liberalami“ ukłęknać i odwołać wszystko com kiedykolwiek śmiał o nich powiedzieć? — Nuż ci owi „kapłani postępu i wolności“ dowiodą rzeczywiście, iż nie są tyranami i wyzyskiwaczami w obec których średniowiecznych satrapów w aniołami możnaby nazwać? Więc śledziłem powtarzam, wiadomości z nad Sprei i... modrego Dunaju. — W obu stolicach toczyły się obrady nad „zabezpieczeniem bytu klas pracujących“. — W Berlinie stanęła na porządku dziennym ustawa o zabezpieczeniu losu robotników okaleczonych i niezdolnych do pracy, w Wiedniu projekt do prawa nazwanego *Geverbe Ordnung*. Według pierwszego z tych dwóch ważnych projektów, fundusze potrzebne dla ubezpieczenia bytu robotników którym brak rąk albo nóg urwanych przez maszyny nie pozwala pracować i których kalectwo czyni odrazu żebrakami. — mają być składane przez samych fabrykantów i właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych, bez wszelkiej już dopłaty ze strony pracujących. Ponieważ zaś spekulacya tuczy się bardzo często niedolą nieszczęśliwych, przeto od udziału w ubezpieczeniach robotników, odsunięto i assekuracyjne przedsiębiorstwa prywatne.

Projekt drugi postawiony w parlamencie wiedeńskim jest pokrewnym w gruncie pierwszemu. „*Geverbe Ordnung*“ ogranicza przedewszystkiem długość dnia roboczego. Robotnik nie może pracować dłużej nad godzin 11 a prawo stanowienia wyjątków służyć może tylko ministrowi. — Tenże sam projekt reguluje pracę dzieci i kobiet w zakładach przemysłowo-fabrycznych, a wreszcie podaje szereg środków przeciw nadużyciom przy zawieraniu umów z robotnikami i na środki te szczególny kładzie nacisk.

Odczuwam czytelniku twą pewność, iż owi „kapłani postępu i wolności“ poparli gorąco każdy punkt tych projektów ludzkich; że stanęli o nie do walki i pobiwszy na głowę konserwatywnych „zacofańców“, „wsteczników“, głoszą teraz tryumf swego „kapłaństwa“... — Zwolna, zwolna, nie spieszymy się z poklaskiem. W Berlinie, posłowie „liberalni“, „opiekunowie praw ludu“, „bojownicy postępu“ (!) stanąwszy jak jeden mąż, zawołali ze zgrozą: jasko! więc dla jakiejś hołoty ma być skrepowana swoboda działania towarzystw ubezpieczeń, więc akcyonaryusze tych przedsiębiorstw mają się wyrzec dzisiejszej... złotej dywidendy! I kto wie czyby projekt nie przepadł, czyby go nie zmiażdżyły uderzenia liberalnych... młotów, gdyby nie większość zachowawców, owych „obskurnych zachowawców“, która poparłszy projekt rządu, dała mu zwycięstwo, a okaleczonym robotnikom prawo do nieumierania z głodu.

A w Wiedniu jak się stało? jak się tam zachowali posłowie liberalni w obec projektu postawionego także przez rząd w obronie klas roboczych? Zupełnie tak samo jak w Berlinie. Najgwałtowniejszymi oponentami, najzawziętymi przeciwnikami nowego prawa okazała się partya apostołów „liberalnych“ (!) złożona z geldmacherów rozmaitego gatunku, — najgorętszym jego przeciwnikiem owa „zbutwiała“, „zgniła“, „zacofana“ szlachta, z księciem Lichtenszteinem na czele.

No panowie Laskerkowie i wszelacy liberalni geldmacherzy warszawscy! — Podajcież dłoń swym kolegom z nad Sprei i modrego Dunaju... Tym „kapłanom postępu“ złóżcie hołd należny, gdyż my „wstecznicy“, dla takich „bojowników wolności“ i „opiekunów ludu“ moglibyśmy mieć jeden tylko

okrzyk zdumienia nad ich nieludzką poświęcającą wszystko, nawet niedolę i kalectwo dla grynderstwa i szwindlu!

I widocznie, nawet pracownicy zakładów przemysłowych w Zawierciu, chociaż nie czytują zapewne sprawozdań z rozpraw parlamentarnych w Wiedniu ani Berlinie, okazują przecież więcej zaufania do przedstawicieli konserwatywnej szlachty niż do postępowo-semickiej... burżuazji.

List jaki mam przed sobą dowodzi tego dość wymownie.

„Niech wam kochani panowie — pisze „jeden z pracowników fabryki“ — da Bóg wszystko dobre za to, żeście wy jedni, w imię miłości chrześcijańskiej, napisali w swojej „*Roli*“ (w N-rze 21 i 22-gim) o tem co się dzieje w Zawierciu; — zwłaszcza że wszystko to co było wydrukowane, jest najszerszą, najprawdziwszą prawdą.“

„Nieraz też zanosiliśmy już prośbę do prezesa Zarządu, do hrabiego Z... nieraz już błagaliśmy go o to, aby wejrzał w to gospodarstwo jakie tutaj sami tylko żydzi prowadzą, ale na żadną z tych próśb naszych nie mamy odpowiedzi. — Mniemamy przeto, iż skargi te nasze nie dochodzą do pana hrabiego, gdyż inaczej, jako nasz najwyższy zwierzchnik i opiekun, nie pozwoliłby na praktykę panów administratorów jaka dziś w całym pewnie kraju jest głośną, i jaką sam delegat „głównego zarządu“, nie mówiąc o różnych innych śledztwach, dostatecznie już sprawdził.“

Zapewne, i my jesteśmy niemal pewni, iż gdyby „Główny Zarząd“ w ogóle a hrabia Z. w szczególności, wiedział o istotnym stanie rzeczy w Zawierciu, gdyby to wszystko o czem nam donoszą własnymi oczyma chociaż raz zobaczył, to przecież stara krew pradziadów, którzy niepotrafili nigdy być nieczułymi na krzywdę i niedolę ludzką, odezwałaby się, — zakipiła w prawnuku.

Hrabia Z... dał kapitał; włożył go w przedsiębiorstwo w którym synowie Izraela rej wiodą; ale nie dałby im nigdy chyba imienia, nie pozwoliłby na to, by pod osłoną jego uczciwej, historycznej firmy, dopuszczano się takich wybryków samowoli na wspomnienie których wzdryga się sumienie uczciwego człowieka. Nie; uwierzyć temu niepodobna. — Naprawdę więc być może iż skargi o jakich list wspomina, nie dochodzą ani rąk ani uszu głównych członków zarządu; ha... w takim razie mam jedyną nadzieję iż ich dojdzie głos *Roli*, iż dojdzie ich wreszcie i ten list pisany do nas jaki hrabiemu Z. odstępujemy w dosłownej, wierzytelnej kopii.

Może w obec takich dowodów „główny zarząd“ fabryki zasiedziały w Warszawie, pospieszy do Zawiercia... na pomoc gdzie wprowadzie niema i nie było wylewu Wisły ale jest zalew inny groźniejszy: gospodarki żydowskiej w przemyśle polskim.

Zresztą nawet wylewy wód łatwiej opanować a przynajmniej złagodzić. I w tej chwili mam właśnie przed sobą jeden z tych środków kojących straszną klęskę. Wydawnictwo „Na pomoc“ od tygodnia opuściło już prasę — więc kupujcie bez względu na jego treść, zawartość. Może niejednego razić tam będą aforyzmy komunały i banialuki takich „znakomitości“ o których nikt jak żyje nie słyszał, może was dotknę przykro, wyglądająca ztąd i zowąd reklama jaką dzieci... sprytu nawet do najszlachetniejszego celu zdolne zawsze przyczepić; ale kupujcie boć to pomoc nędzarzom. — Zresztą i perełek cennych tam nie brak, a piękne urywki Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza i innych, jak kupują wcale nie piękną... arogancję ot... takich naprzykład aforyzmów (!):

„Cyfry — podobno — są tak wymowne, że nie wymagają komentarzy. Składam 100 rubli bez komentarzy.“

Gdybym nie zobaczył podpisu jednego z młodych synów giełdy byłbym i tak pewnym że to nie żaden „zacofaniec“ huknął z takiego działu na wiwat powodzianom.

Jakiś dziwak, nie czekając wydawnictw, na pierwszy odgłos klęski złożył bezimiennie 1,500 rubli i dziś nikt o nim już nie wspomni; ale młody bankier inaczej rzecz pojmuje. Ja, dam na powodzian 100 rubli lecz niech wieść o tem rozejdzie się po świecie w tysiącach egzemplarzy pamiątkowej książki w której karty przecież, ani dziś ani jutro nie obwiną... pieprzu.

O „delikatny rozumie“! jakże nieraz naprawdę trzeba cię podziwiać!

Wyznaję wszakże iż ani z pomiędzy głębokich myśli pozytywnych filozofów o „najtęższych głowach“, ani z rozsianych tu i owdzie wyjątków... talmudycznych, nic mi tak nie przypadło do smaku jak pełen skromności i wdzięku wiersz pana Kraushara.

Tam na szczytach Marsa — woła poeta — niema zgoła... semitów. O szczęśliwy Marsie! — o dzięki ci poeto! — Gdy na ziemi sprzykrzy mi się już życie wśród milionów Izraela

dzieci, gdy dłużej nie będę mógł już patrzeć na ich *dobro-dziejstwa* jakie świadczą ludzkości, gdy nie zdołam już znieść tego blasku *cnót...* wszelkich, jakich głupi świat—bezrozumnych, niedoświadczonych... goimów uznać ni ocenić nie chce,—wtedy — o... wtedy, gotów będę przenieść się choćby na owe szczyty Marsa, błogosławiąc, w chwili tej, jednego tylko żyda, co odnalazł i wskazał to szczęśliwe miejsce... Tymczasem wołam z serca raz jeszcze: kupujcie „Na pomoc“! gdyż to pomoc *prawdziwym* dzieciom jednej ziemi—z krwi i kości współbraciom!

Kamienny.

Z Pińszczyzny.

I.

Roboty okolo osuszenia błót poleskich.

(Dokończenie).

Jednocześnie z powyższymi dużymi kanałami przeprowadzono kilka pomniejszych, rozszerzono i pogłębiono również kanał bielewski, wykopany przez włościan dwóch gmin powiatu mozyrskiego, z własnej ich inicjatywy, jeszcze w roku 1866, i wykopano wreszcie 57-wiorstowy kanał, od jeziora Domanowickiego do małej rzeczki Utwochy (dopływ Prypeci), dając mu cztery odnogi pomniejsze, boczne, dla osuszenia posiadłości tych ziemian, którzy czynnie pomagali w pracy kanalizacyjnej.

Najważniejszą jednak ze wszystkich tych prac we wschodniej części Polesia, było przekopanie kanału łuninieckiego, w powiecie pińskim, oraz kilku mniejszych w okolicy miasteczka Turowa, w pow. mozyrskim.

Na zachodzie Polesia roboty rozpoczęto dopiero w roku 1878. Osuszono więc nasamprzód błota leżące pomiędzy rzeką Jasiołdą i linią kolei moskiewsko-brzeskiej, pomiędzy stacyami: Berezą i Kosowem. Dokonano mianowicie tego za pomocą kanału czterdzieści cztery wiorsty długiego, przekopanego między rzekami: Jasiołdą i Szczarą (dopływem Niemna); obok niego przetrzynięto kilka mniejszych dla ściągnięcia wody z pastwisk i pól okolicznych, a nadto usplawiono i uregulowano trzy małe rzeczki. Dodać należy, iż samych mostów zbudowano 97, w miejscach gdzie kanały poprzecinały trakty pocztowe lub drogi boczne, a mosty te tak urządzono, że w czasie posuchy będą mogły za pomocą szluz zatrzymywać wodę w kanale, dla nawodnienia okolicznych pól.

Jak we wschodnim tak i w zachodnim Polesiu kanalizacja wydała już teraz błogie skutki, podnosząc w pięćkroć wartość ziemi. Gdy bowiem za dziesięć lat, do roku 1876, płacono w tamtych stronach od 5 do 10 rubli, obecnie płacą chętnie od 25 do 30 rs. Zboże, które dawniej wymakało zwykle, nie dojrzewając, dzisiaj wydaje dobre plony, a z łąk dawniej niedostępnych, tyle obecnie sprzątają siana, że od roku 1880, właściciele tamtejsi, wysyłają corocznie dla wojsk kwaterujących w Królestwie po kilkaset tysięcy pudów siana prasowanego.

Dla badań poziomu wód w rzekach poleskich jak również dla spostrzeżeń meteorologicznych, zbudowano cztery stacje obserwacyjne: w Pińsku, Mozyrze, Doroszewiczach i Wasylewiczach.

Z wyliczenia wszystkich tych prac widzimy, że do roku 1881 przebito na Polesiu kanałów *tysiąc trzysta sześćdziesiąt dwie wiorsty* i z ich pomocą osuszono *dwa miliony sześćset sto tysięcy* morgów ziemi. Na roboty powyższe skarbnictwo wydało do 1880 roku 1,950,000 rs. Udział osób prywatnych w pracy i nakładach z początku był dość nieznaczny, i dopiero po okazaniu się skutków pierwszych kanałów, wzrósł wielce. Gdy bowiem do roku 1880 obywatele ziemscy i włościanie wsparli roboty kanalizacyjne zaledwie kwotą rs. 50,000; w dwa lata już później, (do chwili sprawozdania ministeryalnego) włożyli rs. 224,971; a z summy tej na samych włościan przypada 102,971 rs. Taki jest stan obecny znakomitego dzieła osuszenia Polesia.

Pragnąc więc tylko należy, aby ministeryum skarbu, nie zważając na wątpliwej wartości rady i uwagi, prowadziło dalej rozpoczęte prace (1); a wówczas obszerna kraina,

(1) Już po otrzymaniu niniejszego, interesującego wielce, jak widzimy sprawozdania z prac tyle dla ogółu doniosłych, spotkaliśmy w „Kraju“ petersburgskim uwagę, którą uważamy za właściwe tutaj właśnie powtórzyć.

Oto co pisze „Kraj“ w Nrze 26 z r. b. „Łatwo zrozumieć, że nakład na osuszenie błót pińskich w pierwszych już latach użytkowania zwróconym być może z lichwą. Pomimo to, z niewiadomych przyczyn, dalszego osuszenia pińszczyzny zupełnie niemal a działalność

pogrążona dotąd w niezdrowym śnie beczynnej ciszy i zupełnego zastoju, ocknie się i zakwitnie ruchem i życiem, na właściwych dla siebie polach działalności ekonomicznej i społecznej.

K. W.

J U D A I C A.

Żydowskie znakomitości.

I.

„Rasa to grunt!“ powiada *Beniamin Disraeli* w jednej ze swoich nieskończonej nudnych powieści, które przecież żydowska i żydofilska prasa rozstawiła jako arcydzieła. Acz ochrzczony w dwunastym roku życia, Beniamin pozostał zawsze żydem,—takim rasowym, wybitnym żydem, że Izrael cały patrzył nań w zachwycie jak w słońce, — dumny bez miary z takiej odrośli. Ciekawa to i charakterystyczna karyera tej... znakomitości, — karyera jedna z tych, jakich próbki możemy podziwiać, na mniejszą nieco oczywiście skalę, i wpośród *naszego* Izraela. Pierwotnie Disraeli uczył się handlu, — tam oni poczynają wszyscy; — następnie przeszedł do literatury a w końcu oddał się polityce.

W swoich belletrystycznych zarówno jak i politycznych pismach, apoteozował on żydostwo i walczył nieprzerwanie o emancypację żydów. Jak każdy z naszych żydów-publicystów tak i Disraeli najprzód piśmiennictwo a później politykę uważał za geszeft.— Pierwotnie, w ogłoszonej broszurze złożył demokratyczne wyznanie wiary i wystąpił w roli kandydata stronnictwa liberalnego. Że jednak tu przepadł, przeto przeszedł odrazu do obozu konserwatystów i z ich dopiero pomocą wszedł do parlamentu. Z iscie też żydowską arogancją wystąpił zaraz z mową, która wszakże dzięki niepopularności podniesionej w niej kwestyi, pozyskała sobie tylko szyderstwo. Idąc zawsze z wiatrem, poseł nasz przeczłił się znowu na przeciwny kraniec. — Ze stronnika wolnego handlu staje się zażartym obrońcą cel ochronnych, i w ten sposób rozpoczynając poselską karierę, uczynił ją następnie całym szeregami takich samych przeczłani się, zaparé i zdradé. Ponieważ był ubogim, podpierał go solidarnie żydostwo, a najwięcej dopomagał mu bogaty żyd Levi. Kiedy stary, bogaty Levi umarł, Beniamin zaślubił starą, bogatą jego wdowę, doszedł przy jej pieniądzech do parowstwa i ziemi Beaconsfield, a wreszcie odziedziczył po jej śmierci majątek, wynoszący kilka kroć sto tysięcy funtów!!

„Rasa to grunt!“ myślał sobie „słynny“ żydowski krytyk Jules Janin, kiedy „odkrył“ Rachelę, córkę żydowskiego wędrownego kramarza z Alzacji, która śpiewała wraz ze swą siostrą Sarą po kawiarniach, i uczynił z niej „największą tragiczną artystkę Francji“. — W ten też sam sposób jak Rachelę „odkryła“ żydowska prasa przed kilkunastoma laty inną Sarę, czeząc w niej „najgenialniejszą artystkę tragiczną Europy“. Żydowska prasa wszystkich krajów, kędy gościła Sara, a za nią, później, owczym pędem i nieżydowska, roztrąbiała sławę jej rozgłoszonym echem. I Sara jest również typem nawskróś żydowskim. — Jako u nieodrodnej Izraela córki, stanowi w niej próżność rys najwybitniejszy. Próżność, zarozumienie najwyższe i bezwstydną arogancją w połączeniu ze sknerstwem, żądzą grosza, to tło i podkład charakteru tej „wielkiej artystki“. Za wszelką cenę Sara pragnie aby o niej mówiono, i dlatego to wpada ona wciąż na najdziwaczniejsze, karkołomne pomysły. Nie dość jej być aktorką: pozuje na poetkę, autorkę, malarzkę, rzeźbiarkę, ba nawet na modystkę, — więcej: puszcza się balonem — byle tylko o niej mówiono, byle nie zapomnieli jej świat. Sara lubuje się w najniemożliwszym kostyumach, co dnia najmniej kilkanaście razy zmienia toalety i jest (co u aktorek paryzkich nie bywa wcale osobliwością), na żoździe kilku magazynów krawie-

p. Żylińskiego przeniesiono na południe Rosyi. Niedawno wydana broszura o przebiegu robót poleskich, zaznacza, że głównym celem osuszenia, było obrócenia błót na łąki, do czego użyto systemu stopniowej kanalizacji, to jest przekopywano kanały nie odrazu pewnej z góry określonej głębokości i szerokości, lecz takiej tylko, przy której na razie błota przemieniają się w łąki, a trawa staje się możliwą do użytkowania. System ten z natury rzeczy wymaga stałego podtrzymywania kanalizacji, nawet więcej, stopniowego w miarę potrzeby pogłębienia i rozszerzenia kanałów. Inaczej, po pewnym przeciągu czasu, kanały mogą się zamulić i odwieczne błoto wejść w dawne swe prawa. Dla tego to, w celu zachowania tego co zrobiono, powinien być wyznaczony fundusz stały na podtrzymanie i rozwój dzieła, rzecz, bez której żaden utwór ręk ludzkich tego rodzaju istnieć nie może.“ „Miejmyż nadzieję, dodaje „Kraj“, że państwo, w swoim już interesie, nie zapomni o dalszym ciągu przedsięwzięcia, które według zapewnien autorza wzmiankowanej broszury, na nowo wytworzonych łąkach z każdym rokiem przysparzać będzie roślinności ilościowo, i ulepszać ją pod względem gatunków.“

(Przyp. Red.)

ckich. Na skutek chłodnego raz przyjęcia, jakiego doznała po powrocie z gościnnych występów „francuskiej komedii“ w Londynie, zerwała nagle kontrakt i opuściła Francję. — Jak twierdzono wówczas, poczuła ona, że czas jej we Francji minął a przytem miała nadzieję, że gościnne występy zagranicą, zwłaszcza też w Ameryce, łatwiej i szybciej zapewnią jej to wzbogacenie, do czego dążyła... przedewszystkiem. Rdzenna to namiętność dzieci Izraela. Niestety pod tym względem doznała Sara najsroźszej, najdotkliwszej porażki; choć mistrzyni reklamy, nie da zapewne za wygraną.

W ostatnich czasach, nie mogąc snąć znaleźć lepszego środka, „znakomita artystka“ wywlekała na jaw skandal za skandalem z własnego prywatnego życia — byle pozostać głośną, wiecznie głośną.

A życie to jej prywatne, to stek takich efektów, jakich równie piękny... obraz dał nam chyba autor „Nany“. Oto co np. felietonista wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ opowiada ciekawym w tej mierze czytelnikom: „Kiedy Emil Zola, sławny twórca „naturalistycznych“ powieści, był raz u artystki na obiedzie, podała ona mu na deser historię wszystkich swych miłostek; — tysiąc sto trzy, — jak śpiewa Leporello. Co najciekawsze, to że opowieści tej od początku do końca słuchał malarz Clairin, idealny jej wielbiciel, i prawdopodobnie stokroć więcej jeszcze siedział. . jak na cierniach, niż zdumiony i osłupiały niemal Zola, który pod koniec całkiem zimno przysłuchiwał się już tej spowiedzi.“

Sara jest wszędzie gdzie tylko coś się zjawi, gdzie biegną ludzie: na koncertach, wyścigach, etc.; przyjmując przytem codziennie całe zastępy wizytujących ją panów. Jednym z pierwszych jej czcicieli był niemiecki bankier H., — żyd oczywiście, posiadacz milionów, z których szczerze czerpała Sara. — Żydowska reklama zapewnia, że w żyłach jej syna płynie krew jednej z rodzin panujących. Piękna Sara obecnie liczy co najmniej 45 lat, co nie przeszkadza bynajmniej tym wszystkim którzy jak i ona szukają reklamy, stawać w rzędzie jej zalotników.

Z listów do „Roli“.

Z Sławuty. Od czasu jak w Sławucie otwartym został zakład leczniczy, miasteczko to i przedtem ruchliwe z powodu istniejących tu fabryk, inicjatorem których był nieodżałowanej pamięci obywatel, ks. Roman Sanguszko, dziś rok rocznie się rozszerza i przybiera cechy, właściwe miejscowościom i stacyom kuracyjnym. Wśród pięknego dębowego i sosnowego lasu, nad brzegiem uroczej rzeki Horynia, zbudowano wspaniały zakład leczniczy, kumysowy. Kumys sławucki ma posiadać właściwości dodatnie z tego mianowicie względu, że kłacze, z mleka których wyrabia się ten środek kuracyjny, mają odpowiednie pastwiska; przytem powietrze dzięki olbrzymim lasom, jest cudowne. To też coraz więcej osób odwiedza Sławutę i nie tylko dom kuracyjny, ale wszystkie mieszkania prywatne są przepełnione. W tym roku naczelnym lekarzem jest tu dr. Dobrzycki z Warszawy. Jakkolwiek najdroższym skarbem jest zdrowie, to jednak ażeby odzyskać je w Sławucie, potrzeba środków niemałych, zwłaszcza że system podnoszenia cen utrzymania, leczenia i t. d. jaki się praktykuje w ogóle w miejscowościach kuracyjnych, jest zastosowany w Sławucie z całą rozciągłością, a tymczasem chorzy nie mają odpowiednich wygód. — W dodatku miasteczko jest małe, i za wyłączeniem pobierania wysokich opłat od gości, na małym poprzestawać zwykło a do tej mierności i chorych przyzwyczaić pragnie...

Oprócz fabryk godną jest widzenia stajnia ks. Sanguszki, odznaczająca się tradycyjną pięknnością i dobrocią koni przeważnie wierzchowych.

Urodzaje w tej okolicy są zadawalniające. Żniwo już się rozpoczęło na dobre. Robotnika brak a ten jaki jest niesłychanie drogi; pogoda ciągle niestała, co też najfatalniej wpływa na chorych, szczególniej piersiowych.

Na zakończenie zanotować wypada, że i w tutejszych okolicach zaczynają zakładać handle i sklepy chrześcijańskie. Jakkolwiek zaś muszą tacy inicjatorowie walczyć z konkurencją i znową żydów — to jednak jak dotąd pobić się nie dają, a im dalej tem jest więcej pewności że na nowym stanowisku wytrwają dzielnie.

M. S.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ś. p. Franciszek Dębicki, jeden z bardzo już nielicznych wychowawców liceum krzemienieckiego, pedagog zasłużony, b. rektor gimnazjum, zmarł w tych dniach w Warszawie w 78 roku życia.

Żniwa. Z rozmaitych stron donoszą o rozpoczętych żniwach. W ogóle wiadomości brzmią pomyślnie, a sprzyjająca jak dotychczas, pogoda, podtrzymuje nadzieje rolników szczęśliwego zbioru owoców swoich ciężkich trudów. Bogdajby więc nadzieje te ziściły się wszędzie i choć w części wynagrodziły klęskę zeszłorocznego nieurodzaju, nie mówiąc już o klęskach innych, jakie kraj nasz dotknęły. — Bogdajby wszystkim ludziom pracującym uczciwie na ojczystym zagonie, tegoroczne żniwo przysporzyło jak najwięcej środków obrony przeciw kaście, dla której wszelkie klęski i ogólne biedy, wbrew wszelkim prawom ekonomicznym, bywają także... żniwem!

Protest w sprawie... cholery. Warszawskie Towarzystwo Lekarskie opublikowało w dziennikach tutejszych protest przeciw artykułom D-ra Ochorowicza o cholery, pomieszczonym niedawno w „Kuryerze Warszawskim“.

„Poglądy i rozumowania p. Ochorowicza, dotyczące istoty, powstania i szerzenia się cholery, pozbawione są wszelkiej naukowej podstawy; po części są fałszywe, po części oparte na błędnem wnioskowaniu. — Opinia o bezużyteczności a nawet szkodliwości środków dezynfekcyjnych dowodzi zupełnej nieznanomości przedmiotu“. Taką jest treść protestu i to *wszystko* co w nim napisano. Kto wie, jakie Dr Ochorowicz zajął już stanowisko w świecie naukowym, kto słyszał choć raz jeden jego wykład w auli uniwersyteckiej, kto zna jego dawne i dzisiejsze prace *przyrodnicze*, kto wreszcie widział jak to samo „Towarzystwo Lekarskie“ zapraszało go na swoje posiedzenia i słuchało jego wykładów — naukowych przecież, ten ze zdziwieniem zapytać musi: jestże to naprawdę opinia wyszła z łona korporacji naukowej? Pojmujemy różnicę zdań w kwestyach zwłaszcza takich jak cholera; pojmujemy spory naukowe prowadzące częstokroć do rozwiązywania najważniejszych zagadnień; ale żeby o człowieku którego prace zjednały mu już wszędzie opinię *uczonego* w europejskim (nie w warszawskim) tego słowa znaczeniu, grono ludzi poważnych mogło pisać po dziennikach tak, jak się pisze o pierwszych lepszych szarlatanach albo znachorach; — iżby grono takie, postawiwszy uczonemu zarzut nieznanomości „*wszelkich podstaw naukowych*“ — nie dowiodło mu tego ani jednym argumentem, ani jednym wyrazem, poprzestając jedynie na intencji doraźnego... zdyskredytowania jego opinii przy pomocy *głosłownych* protestów, — to już chyba można nazwać co najmniej... niewłaściwym. — Nie piszemy słów tych w celu jakiegokolwiek obrony D-ra Ochorowicza, gdyż on sam niezawodnie obronić się potrafi; nie możemy przecież z obowiązku dziennikarskiego; nie zaznaczyć tego oryginalnego występu ze strony Towarzystwa Lekarskiego — występu, który z powagą korporacji naukowej jest w stanowczej i rażącej sprzeczności.

Spółka ziemian piotrkowskich. Jak sobie czytelnicy przypominają, jeszcze w lipcu r. z. odbyła się w Piotrkowie narada ziemian z całej gubernii nad projektem spółki handlowo-zbożowej i asekuracyjnej, a rezultatem zebrania było wyznaczenie delegacji do bliższego opracowania i roztrząśnięcia projektu. Obecnie delegacja czynności swoje już ukończyła i ma je przedstawić na nowym zjeździe ziemian co do którego jak donosi „Tydzień“, czynią się już u władzy odpowiednie starania.

Czas już był wielki, — przyznać to muszą nie tylko „niecierpliwci“.

Bibliografia. W Częstochowie nakładem p. Juljana Fuchsa wyszedł świeżo z druku drugi zeszyt „Pism humorystycznych“ Faustyna Świdorskiego (Ex-Bociana).

Makładem księgarni Polaka wyszły w drugim wydaniu „Wieczory Florenckie“ Juljana Klaczki. Wydanie pod względem typograficznym odznacza się wielką starannością i śmiało do tak zwanych „wydań ozdobnych“ zaliczonym być może.

Z prasy. I „Echo Łomżyńskie“, posługując się paszkwilem poczerpnietym z „Przeglądu Tygodniowego“, wystąpiło w obronie wydawców „Gazety Świątecznej“, z tak brutalną na... nieszczęsną *Rolę* napaścią, jaką nie już redaktor pisma ale nawet ulicznik łomżyński winienby być zgorszonym. — Przyjmując... z rezygnacją nowy ten cios pochodzący naturalnie z tego samego obozu co i wszystkie strzały do *Roli*, drżymy przecież z obawy iżby on „paskudnego pisma“ ostatecznie (!) nie dobił (!).

Ponieważ zresztą „Echo Łomżyńskie“ jak samo przyznaje z wydawcą czy wydawcami „Gazety Świątecznej“, złączone jest „*zbyt blizkiem powinowactwem*“, czyli ponieważ sędziowie tacy, albo się sami z sądenia spraw (swych „blizkich powinowatych“) wyłączają, albo jeżeli nie mają pojęcia o tej zasadzie najprostszej *przyzwoitości* bywają wyłączani przez innych; — ponieważ przytem

szczegółowy, *objektywny* rozbiór „Gazety Świątecznej“, jaki pomieściliśmy w „Roli“, mówi i przekonywa daleko więcej niż wszelkie wymyślenia jej „bliskich powinowatych“, przeto dość będzie gdy poprzestaniemy na samym tylko zaznaczeniu tego naprawdę... ciekawego wybruku nowo-odrodzonego pisemka.

Co najwyżej zaś, mogliśmy wyrazić zdziwienie iż wydawcy „Gazety Świątecznej“ ośmieszyszy się już raz, wzywaniem sądu honorowego który... miał orzec czy ich gazeta jest znakomitą, czy też jak my dowodzimy lichą, bezbarwną i bezprogramową, — zamiast na zarzuty nasze odpowiadać otwarcie i zbijać je punkt po punkcie, ośmieszają się po raz drugi, szukając opieki i protekcji już to u panów Wislickich, już też u zasłaniających się powagą (!) „Przeglądów Tygodniowych“, powinowatych... łomżyńskich.

A przecież zdawałoby się iż wydawcy pisma *ludowego* powinni mieć więcej niż ktokolwiek inny, spokoju, taktu i zdrowego rozsądku.

Nowe pismo. Wyszedł z druku pierwszy zeszyt miesięcznika p. t. „Przyjaciel zwierząt“, organ „Towarzystwa opieki nad zwierzętami“. Redaktorem i wydawcą nowego czasopisma jest lekarz weterynaryi p. Zenon Festenstad.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego ma być wkrótce wystawioną dwuaktową komedię p. Skarbka-Borowskiego p. t. „Inżynierowie jadą“.

Ze sztuki. Do salonu sztuk pięknych Aleksandra Krywulca nadeszły następujące obrazy: Emilii Dukazyńskiej: portret generała W., portret pana D. i „Dwie główki z XVI-go wieku“; Maryi Bardziej: „Studjum z natury“.

Mapa poglądowa pani Wójcickiej o której wspomnieliśmy już w „Roli“ a której wydawnictwa podjęła się redakcja „Inżynierów i Budownictwa“, wyjdzie wkrótce z druku w formacie 2 $\frac{1}{4}$ szerokości i 3 łokcie wysokości; — odbita będzie sposobem chromolitograficznym, podklejona na płótnie i dwoma wałkami opatrzona. Wydawca ogłasza na to wydawnictwo prenumeratę, w ilości 10 rs. za egzemplarz. Suma ta może być składana w dwóch równych ratach, pierwsza przy zapisaniu się, druga przy odbiorze mapy. W każdym jednak razie zapisywanie się na prenumeratę, zamknięte zostanie już z dniem 15-m Października.

Mapa wyjdzie na widok publiczny i rozsyłana będzie prenumeratorom w ciągu pierwszego kwartału roku przyszłego; a po zamknięciu prenumeraty kosztować będzie w handlu księgarskim rs. 15. Nie wątpimy, iż pożyteczne to wydawnictwo ogół nasz poprze tak, jak na to ze wszech miar zasługuje.

Niestychane! W gminie Dobrzyń, pow. konińskim, jak donosił *Kaliszanin*, żyd Jankiel Moszkowicz strzelił dwukrotnie z pistoletu do krzyży wyciętych na drzewie. Zuchwalca aresztowano zaraz i oddano pod sąd... Fakt to prawdziwie dotąd niesłychany..

Lecznica dla zwierząt istniejąca pod kierunkiem redaktora „Hodowcy“ p. Kotłubaja, otwartą została w d. 21 b. m. w nowym odpowiednio urządzonej lokalu przy ulicy Hożej.

Z prasy rosyjskiej. „Echo“ petersburskie podało w tych dniach dość interesującą wiadomość. „Słyszeliśmy — pisze organ wspomniany — że moskiewskie zgromadzenie mieszczańskie obraczone dwójznanymi procederami żydowskimi w Moskwie, wzmagającami się tam z każdym dniem, podniosło kwestyę obmyślenia środków w celu paraliżowania owych procederów w Moskwie i usunięcia żydów ze stolicy. — Obecnie w tym celu zgromadzenie mieszczańskie pierwszej stolicy zbiera między swoimi członkami podpisy dla utworzenia korporacji, któraby miała działać przeciw osiedlaniu się żydów w Moskwie i starać się u rządu o oczyszczenie pierwszej stolicy od najścia żydowskiego. Obecnie jak mówią, zebrano już do dwóchset podpisów. Pierwszą czynnością nowego związku będzie podanie petycji, w której wyłożone będą wszystkie motywa, skłaniające obywateli Moskwy do takiego żądania, z wyluszczeniem przyczyn powziętych z przeszłości i dzisiejszych czasów.“

ZAGRANICZNA.

Cholera. Niektóre z pism berlińskich zapewniają, iż wszystkie, podawane przez francuskie i angielskie dzienniki wiadomości o oświadczeniach prof. Kocha co do cholery we Francji są albo zmyślane albo niedokładne i dlatego nie należy dawać im wiary. — W Marsylii zapanowało nader przynębiające usposobienie. — Do 65,000 opuściło to miasto po przekonaniu się, że wszystkie już dzielnice nawiedzone zostały epidemją. W Tulonie epidemia trwa również w jednakowym stopniu. Mimo jednak roznoszenia zarazy przez tysiące zbiegów nie rozszerza się ona rzec można wcale, trzymając się uparcie tych miejscowości w których po raz pierwszy wybuchła.

Z Galicyi. W Tarnowie równocześnie z uroczystością poświęcenia pomnika Brodzińskiego i wystawą robót kobiecych, odbył się osmnasty walny zjazd galicyjskiego towarzystwa pedagogicznego. W zjeździe uczestniczyło przeszło 400 osób, a bardzo wielu mówców, obok innych spraw pedagogicznych, podnosiło głó-

wnie kwestyę szkół elementarnych i uposażenia stanu nauczycielskiego.

Braniccy. W dniu 14 b. m. zmarł w Paryżu ś. p. Konstanty Branicki znany miłośnik nauk przyrodzonych, podróżnik i od lat wielu protektor gabinetu zoologicznego w Warszawie. W trzy dni później zmarł także w Paryżu i ś. p. Władysław Branicki, — właściciel olbrzymiej fortuny ale i prawdziwy dobroczyńca ludu.

Cześć pamięci obywateli, którzy należąc do magnatów polskich, nie zapomnieli przecież nigdy o rodzinnym kraju i o jego potrzebach.

Paweł Sobolewski, autor dzieła „Poets and Poetry of Poland“, zakończył życie w Chicago podobno w największym niedostatku.

W sprawie Mehoffera prokuratora czerniowieckiego, oskarżonego przez żydów o przekupstwo, sąd lwowski wydał wyrok uniewinniający. W N-rze przyszłym damy z tej *ciekawej* sprawy obszerniejsze nieco sprawozdanie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Lipca 1884 r.

Po paru latach nieurodzajów w kraju naszym nareszcie rok bieżący świetnie dopisał. Rolnicy się cieszą, zboża jest dużo, jest piękne, przesłiczna pogoda sprzyja żniwom, które już się rozpoczęły — plon będzie obfity.

Przewidywanie pełnych stodół w nieodległej przyszłości, powoduje iż w handlu zbożowym usposobienie słabnie.

Jak nadzieja obfitych i pięknych zbiorów tak i obniżka cen nietylko naszego kraju i rynku dotyczą. Urodzaje są w roku bieżącym wszędzie świetne i wszędzie też ceny stopniowo się obniżają.

Na rynku New-Yorskim pszenica utrzymała się na poziomie tygodnia poprzedniego ale tylko w towarze gotowym. — W handlu spekulacyjnym na dostawę późniejszą widnieje też znaczna obniżka z 98 $\frac{3}{4}$ c. na 96 $\frac{7}{8}$ c. — Mąka podniosła się w cenie o drobnostkę przy większym obycie. Zapasy kontraktowane zmniejszyły się znacznie — o blisko milion buszli pszenicy i $\frac{1}{2}$ miliona buszli kukurydzy.

W Anglii tak w Londynie jak i w miastach portowych ruch zbożowy mały. Kupcy wahają się co do nowego zboża i przekonani, iż podaż jego będzie znaczna, nie spieszą z kupnem.

Toż samo powiedzieć można o rynkach francuzkich i belgijskich, jak również i o austriackich.

W Berlinie pszenica bez zmiany, żyto coraz taniej. W Gdańsku również usposobienie słabe, ruch mały, cisza i wyczekiwanie.

Na rynku naszym dowozy pszenicy niewielkie lecz popyt jeszcze mniejszy. W ostatnich dniach kupowano bardzo niewiele, tylko na konieczną potrzebę i przy ustępstwach ze strony posiadaczy tak iż gatunki bardzo dobre w cenie obniżyć zdołano.

Żyto pokazało się już na targu nowe, bardzo piękne — choć jeszcze nieco wilgotne. Ceny jak za nowaliją stawiano dosyć wysokie.

Płacono więc ostatnio na placu Witkowskiego za pszenicę dobrą średnią i prawie wyborową 8.25, 8.70 i 9 rs. Żyto 5.85 — 6 rs. i 6.50 za korzec. Owies 3.75 i wyżej — innego ziarna nie widać na targu.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej pszenica 115 — 146, żyto 95 — 104, jęczmień 100 — 110, owies 93 — 106, groch 100 — 125 kop. za pud.

W dni targowe na placu Witkowskiego dowóz siana i słomy obfity ceny niezmiennione.

Na rynku cukrowym cisza ciągle panuje. Ruch bardzo mały. Ceny rafinady 3.60 — 3.70, kostki 3.62 $\frac{1}{2}$ — 3.65.

Mączka cokolwiek mocniej do 3.16 za kamień 24-funtowy.

Nafta amerykańska 7 $\frac{1}{4}$ kop. za funt. Rosyjska 1.30 za pud z odstawa.

Skórki cielęce warszawskie 2 — 3.15 za parę. — Zapasy wyczerpane. Prowincjonalne 18.50 — 20.50 za pud. Kupcy niemieccy przybyciem swoim rynek mocno ożywili.

Okowita nieco taniej — z powodu jak mówią, obfitego plonu ziemniaków.

Targi żywnościowe nie przedstawiają wielkich różnic.

Mięso w ogóle bez zmiany. — Również drób' z małymi tylko zmianami: indory młode do paszenia 1.50, indyczki 1 rs., kurczęta 15 — 40 kop. sztuka, kaczki młode 30 — 50. Drożeje tylko nabiał, dowóz bowiem jest mniejszy z powodu zajęć w polu które nie pozwalają na wycieczki na targ do Warszawy. Masło bez soli 32 $\frac{1}{2}$ — 45 kop. za funt, śmietana do 50 kop. kwarta. Jaja również trochę droższe 95 kop. kupa. Jarzyny i ogrodowizny w wielkiej obfitości — bardzo tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. St. Kamiński z Dolhal. Serdeczne dzięki za poparcie. Prospekta i listy, choć w mniejszej nieco liczbie, wysłane.

P. Felicji Uzdrowskiej. Z przyjemnością wysłaliśmy żądany numer. Za życzliwość ślemy szczerze Bóg zapłać!

P. Wojnił w Such. Za dobre słowo i wiadomości dziękujemy uprzejmie; książki wysłane.

P. Danielewicz w Nowo-Rad. Niestety specjalnego katalogu książek ludowych nie mamy dotąd. Spis jednakże, choć niezbyt liczny, mógłby sz. pan otrzymać z księgarni p. Prószyńskiego.

P. Wesołowski w Tor. Nie przeczymy bynajmniej że tak jest w gubernii wołyńskiej; lecz pisząc artykuł o emigracji nietylko tę jedną okolicę mieliśmy na względzie. — Owszem wiemy nawet iż tam jest gorzej niż gdziekolwiek indziej, ale też tembardziej nas to dziwi, że sz. pan nie podnosisz tych faktów i nie wypowiadasz tak „stanowczych“ poglądów na kwestyę żydowską w piśmie którego jesteś „stałym korespondentem“.

Anonimom z Lublina. — Jak to od razu poznać można synów Judy zwłaszcza gdy piszą o... cholera. Jest to faktem stwierdzonym, iż każdy człowiek o zbrukanem sumieniu bywa tchórzem podszyty; ztąd też i wporód was, dzieci Izraela, tak niewielu... odważnych. W każdym razie spróbujcie: może i tę słaboszcz udą wam się przekupić, skoro tak jesteście pewni iż wasze „pieniądze wszystko zrobić potrafią“.

P. Sz. P. w War. Kto jest p. Wincenty Gawinowski co dając ofiarę („Kurier Warszawski“ Nr. 202a) wyłącznie na powodzian-izraelitów którym się nie stało, uraga aż w ten sposób nędzy jaka w skutek klęski powodzi dotknęła tysiące chrześcian, — nie wiemy; w każdym razie nie jest on zapewne polakiem.

P. Osiecki w Nieświeżu. W numerze dzisiejszym dajemy sprostowanie; przepraszamy najmocniej.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

Pp. O. Kopezyński z Zarudzia rs. 3. — J. Bogdański rs. 2. — Wojniłowicz z Suchowocze kop. 56 1/2.

Z Braclawskiego: na powodzian-włościan zebrane przez p. J. Durzyckiego: Torkanowski kop. 50. — Dolberg kop. 50. — J. Kossowski rs. 3. — L. Łakuciewicz rs. 1. — M. kop. 15. — T. kop. 10. — I. M. kop. 30. — W. Durzycki kop. 50. — B. Kotlenko rs. 2. — M. Smirnow rs. 2. — A. A. kop. 15. — Soliterman kop. 50. — K. Turowski rs. 1. — Tytiana Z. kop. 10. — Paraska M. kop. 10. Razem z braclawskiego rs. 11 kop. 90.

Od uczniów fabryki „Gwizdziński i S-ka“ w Warszawie a mianowicie: od Staśka kop. 30; — Felka kop. 50; — Janka kop. 30; — Edmunda kop. 30; — Hugo kop. 30 i od p. Gwizdzińskiego kop. 30 — Razem rs. 2. Zaczynam chłopcem Bóg zapłać!

Razem z wykazanemi poprzednio, wpłynęło dotąd na nasze ręce rs. 239 kop. 96 1/2.

Na fundusz żelazny dla żony i córki po ś. p. Moniuszce:

Z Braclawskiego: A Durzycki rs. 2. — A. Chołodecki rs. 1. — B. Białeckie rs. 1. — S. Poniatowski kop. 30; razem rs. 4 kop. 30.

Sprostowanie. W numerze 28, w rubryce „Ofiary“ zamiast „zebrane przez pana Osieckiego“ czy tać należy: zebrane przez pana Osieckiego.

FABRYKA WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH i przyrządów gimnastycznych

oraz
Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40-15

Nowo-otworzony SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH, Cerat, Rolet i Gzymsów
3-1 przy ulicy Miodowej Nr. 15,
pod firmą
S. JANOWSKI.

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szan. Publiczności, na wielki wybór, najświeższy gust i prawdziwie niskie ceny.

Skład Herbaty

kiachtyńskiej firmy *W. Lewandowskiego*, zaopatrzone świeżo w dobre gatunki, które zjednały uznanie w całym już kraju, przeniesiony jest na ulicę **Chmielną Nr. 18** — wejście z bramy.

Firma na prowincję wysła swoim kosztem, a wyżej nad 10 funtów dodaje i rabat stosowny. — Zamówienia pod adresem: **W. Lewandowski—Chmielna Nr 18.** (1-1)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż powróciwszy z Paryża i Londynu, otworzyłem w Warszawie przy ulicy **Nowy Świat Nr. 42** dom W-go Korpaczewskiego, zakład specjalnie **REPERACYJNY** wszelkiej galanterii t. j. antyków, wachlarzy, spinek, grzebieni, szkła, porceleny i t. p. **PLAGE**

5-1

Nowy Świat Nr. 42.

W Szkole 4-o klasowej

klasyknej z pensyonatem, przy ulicy Smolnej pod N-rem 17 istniejącej, w której nauki wykładają się najściślej podług programu szkół rządowych, zapis uczniów trwać będzie od 4 (16) Sierpnia r. b. do d. 16 (28) Sierpnia r. b. 3-1

Przełożony Szkoły: **Józef Radziukinas** nauczyciel języków starożytnych przy Gimnazjum IV w Warszawie.

Fabryka WYROBÓW Metalowych i Odlewów

T. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.

przy rogu ulic Nowego Światu i Książęcej Nr. 2.

Poleca swoje wyroby a mianowicie: **Krany** rozmaitej konstrukcyi, od 1/8 do 4 cali, **Wentyle** od 1/2 do 3 cali, **Krany** wodowskazowe do szkieł od 3/8 do 1 cala, **Oliwiarki** dubeltowe do cylindrów parowych, **Oliwiarki** do korbosztang, **Świstawki** parowe, **Pływaki** od 1/2 do 1 1/2 cala, **Wyloty** do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 3/4 do 2 cali, **Łączniki** do węzów parcianych, gumowych i skórzanych od 3/8 do 3 cali i t. p.

Powyższe przedmioty znajdują się zawsze na składzie w wielkiej ilości, tak, że na każde żądanie fabryka zadosyć uczynić może. **Odlewy** uskuteczniają się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z rotgussu, mosiądzu, białego metalu: cynku, cyny i ołowiu. — Cenniki i rysunki na żądanie fabryka wysła bezpłatnie.

P. P. Handlującym odstępuje się stosowny procent.

6-1

Nowo-otworzony MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyżka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone został w wielki zapas materiałów z najcelniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szlafroki	od rs. 14
" marynarkowe	24	Kurtki ranne	13
Surduty wizytowe	28	Spodnie	6
Sak-paltoty letale	18	Kamizelki	9
Palta Jesienne	22	Burki sławuckie	25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyżka 24.

13-1

Ś-to Krzyżka 24



Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68. wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Marszałkowska 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa. 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M.. Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-7)

ZYDZI NA TULACTWIE

przez Teodora Jeske-Choińskiego.

Nabywać można w redakcjach: „Wiek“ i „Roli“ i „Niwy“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcji „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

SKŁAD WYROBÓW

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek. 13—13

Fabryka Wyrobów ŚLUSARSKO-MECHANICZNYCH JULJANA PUCHALSKIEGO

w Warszawie, Ulica Tłomacka Nr. 6 — Długa 51; wyrabia Bodochrony patentowane,

do uspakajania Buhai i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kaloszy. Dzwonki zwyczajne, w guście elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki pogląd nadesłanych wzorów lub modeli po cenach umiarkowanych. 8—7

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i eierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o $\frac{1}{3}$ część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i lugu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwoniecu, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

👉 Otwarcie Zakładu od 20 Maja. 👈 8—6

Treść numeru. Co to znaczy? — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa (d. o.) — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Bośnia i Hercegowina, przez T. T. Jeża (d. c.) — Listy z prowincyj zachodnich. — Na posterunku feljton Kamiennego. — Z Pińszczyzny (dok.). — Judaica. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Facet, przez A. Wilczyńskiego (Autora „Kłopotów starego Komendanta.“) d. c.